

„Tygodnik Narodowy“ wychodzi co niedzielę. : : :
Przedpłatę rocznie **9 kor.**, półrocznie **4 kor. 80 hal.**,
 ćwierćrocznie **2 kor. 40 hal.** — należy przysyłać na ręce
Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie,
 ul. Wiślna 2. (biuro M. Hupeczyca). — W agencjach na
 prowincji prenumerata kwartalnie **2 kor. 70 halerzy.**

Ogłoszenia: Od wiersza I-lamowego petytem **30 hal.**
 Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

W Krakowie przyjmuje ogłoszenia wyłącznie biuro Marjana
 Hupeczyca ul. Wiślna 2.

Konto czekowe poczt. kasy oszczędności No. 112 905.

ЛННБ України ім. В. Стефаника
 01524335N

Biuro Dzienników MARYANA HUPECZYCA

Kraków, ul. Wiślna 2 - Telefon 340

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia
 do wszystkich dzienników.

Wielki wybór artystycznych kart z widokami.

L. 10.
 Męski ankr. remontoir.



Kor. 3,90.

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk. bardzo dobrze idący na min. wyregulowany. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów, narzędzi zegarm. strzowskich i towarów muzycznych.

F. Pamm, Kraków, Zielona 103

Rocznik XIV.

„RODZINA I SZKOŁA“

z dodatkiem
 naukowym

„WIEDZA I PRACA“

Rok 1909.

Pismo, poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycielstwa oraz szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest najtańszem pismem pedagogicznym polskiem.

„Rodzinę i Szkołę“ z dodatkiem naukowym „Wiedza i Praca“ poleciła galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie, reskryptem z dnia 22. marca 1904 l. 10. 299 do wszystkich bibliotek nauczycielskich szkolnych i ogólnych w Galicyi a śląska c. k. Rada szkolna krajowa w Opawie reskryptem z dnia 22-go marca 1908 l. 2162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku oraz bukowina c. k. Rada szkolna krajowa w Czerniawcach reskryptem z dnia 22. marca 1908 l. 2. 162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Bukowinie.

Rodzinę i Szkołę z „Wiedzą i Pracą“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i higienicznej we Lwowie w roku 1907 oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i higienicznej w Lublinie w roku 1908.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem szczerze polskiem i katolickiem.

Prenumerata „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ kosztuje rocznie **8 Mk.**, półrocznie **4,50 Mk.** — Zeszyt pojedynczy „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ **0,50 Mk.**

Numera okazowe wysyła na żądanie otwartą pocztą i opłatnie oraz również przyjm. prenumeratę wprost Administracya „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie (Galicya) ul. Szeptyckich l. 68 (Gmach Sokoła II-go.)

Prosimy żądać numerów okazowych kartą korespondencyjną, podając dokładnie adres (imię i nazwisko, miejscowość i pocztę ostatnią.)

Roczniki z 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 są do nabycia w Administracyi „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie ul. Szeptyckich l. 68 po cenie: zbroszurowane **6 Mk.**, oprawne **7 Mk.** (bez porta) za rocznik „Rodziny i Szkoły“ z rocznikiem „Wiedzy i Pracy“.

Reklamy.

My radzimy Wam, nie zaniedbywać cierpień reumatycznych i podagrycznych, kłócia w boku, bólu członków, krzyży i postrzału. Próbnny tuzin fluidu Feller z marką „Elsafluid“ kosztuje tylko 5 koron franko. Skuteczne składniki korzenia rabarbarowego, ułatwiające wymianę materii przeto polepszające krew, zawierają uśmierzające bólesci, wzbudzające apetyt i łagodzące kurcze, przeczyszczające pigułki rabarbarowe Feller z marką „Esa-pillen“, 6 pudełek 4 kor. Dostarcza E. V. Feller w Stubicy. Elsaflatz Nr. 260, Kroacya.

Od Administracyi.

Wszelkie reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czytelnikom uwagę na to, iż reklamacje koniecznie muszą być nadesłane w **otwartej kopercie**. Reklamacyi w zamkniętych kopertach niefrankowanych nie przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam za nie podwójne porto.

TYGODNIK ILUSTROWANY NARODOWY

Duch Konstytucji 3. maja.

Żyje wśród nas wielkie dzieło Sejmu czteroletniego, który obradował w Warszawie od roku 1788—1793, wielkie dzieło ówczesnych patryotów: Kołłątajów, Małachowskich, Niemcewiczów, Stasziców.

Żyje wśród nas, w sercach naszych idea Konstytucji Trzeciego Maja, żyje i rozwija się w potężny gmach narodowy, ludowy, którego nic poruszyć nie zdoła.

Boć zasadniczą jej treścią jest powołanie szerokich warstw narodu do pracy nad wspólnem dobrem, nad dobrem całości. Ona stanowi krok pierwszy, wiodący do unarodowienia i uobywatelnienia tych kół narodu, poza szlachtą stojących, które dotąd traktowano w Polsce jak kopciuszka: mieszczan i wieśniaków. Duch konstytucji 3. maja przybiera kształty widoczne w szewcu warszawskim, stającym w jednym rzędzie z wielkimi naszymi bohaterami narodowymi, Janie Kilińskim, w polskich chłopach, godnych zajęcia miejsca obok najwaleczniejszych rycerzy z pod Grunwaldu, Wiednia, Chocimia w dzielnym Wojtku Bartoszu-Głowackim i Stachu Świstackim. I nie tylko oni sami, za nimi cały tłum walecznych, co czynem pokazać umieli, że sprawa Polski jest również ich sprawą.

To bezpośredni skutek, bezpośredni plon Konstytucji.

Gdyby nie ona, to — nie wiemy, czy dziś po latach 120 blisko utraty wolności, samodzielności, po wiekowem wtłoczeniu żywego naszego ducha, ożywionego właśnie przez Konstytucję, w ciało trzech wrogich nam organizmów państwowych, wogóle jeszcze istnielibyśmy. Ta setka tysięcy szlachty-obywateli, może i tylu ich nie było, nie byłaby z pewnością zdolną do zachowania i do obronienia polskiego ducha wobec mąk i katuszy wiekowych, jakie on, rozflarty na strzępy,

musiał przechodzić. Konstytucja tymczasem sprawiła, że do obrony najdroższych skarbów naszych stanęły miliony, które dziś, już nie z bronią w rękę, jak wielcy nasi, święci ojcowie, lecz z młotem, motyką, przy warsztacie zmuśnej, znożnej, codziennej, szarej pracy walczą świadomie o zachowanie tego, co się nam należy jako narodowi.

Konstytucji więc Trzeciego Maja zawdzięczamy, że dziś jesteśmy jeszcze narodem, że mimo rozdarcia na trzy części, że mimo emigracji, czujemy się wszyscy dziećmi jednej matki, jednej wielkiej idei, której na imię *Polska*.

Dzieło Konstytucji naszej jeszcze nie jest ukończone. Jeszcze tysiące jest takich, co nie posiadli ducha obywatelskiego, co nie rozumieją wspólności naszych interesów narodowych, co nie wyrobili w sobie poczucia tej samodzielności obywatelskiej, o jakiej marzyli twórcy Konstytucji Trzeciego Maja. Lecz duch konstytucji żyje i pracuje. Z roku na rok przybywają nowi bojownicy, stający do szeregu, by walczyć o zagrożone nasze skarby. Hufiec, myślący samodzielnie, czujący się obywatelem, powiększa się z dnia na dzień — w myśl idei, zawartej w Konstytucji Trzeciego Maja.

I to daje nam pewność niezbitą, iż nie zginie, — mimo burzy, huczącej w koło nas, mimo ustaw wyjątkowych, godzących w byt nasz materialny i w ducha naszego na każdym kroku.

A wszystko to zawdzięczamy tym, co rzucili zdrowe ziarno Konstytucji 3. maja, tym, co stworzyli bez krwi rozlewu dzieło, jakie chlubę przynosi narodowi naszemu, jakim szczyć się możemy przed tymi, co nas gnębią, co zabić chcieli ducha wolności i postępu, żyjącego w naszej Konstytucji. Dla tego tych wielkich mężów, którzy Konstytucją 3. maja obdarzyli nasz naród, czcić powinniśmy jak narodowych świętych, strzegących nas od upadku, wlewających w nas moc do dalszego życia i dalszego rozwoju.

T. P.

Nasze położenie wskutek germanizacji przez Kościół.

Sprawa germanizacji przez czynniki duchowne i świeckie, niemiecko-katolickie, uprawianej na gruncie, na którym nie powinny powstać sprawy świeckie, jest tak ważną, że nie można omówić jej w jednym artykule. Słusznie też prasa nasza, za wyjątkiem organu, którego zwolennicy zdają się kokietować wciąż jeszcze ze stronnictwem centrowem, za wyjątkiem „Dziennika Poznańskiego“, omówiła i omawia ważną tę, najbardziej piekącą sprawę w sposób, świadczący o zrozumieniu interesów naszych narodowych.

Artykuł nasz „Gdzie władza duchowna, gdzie Rzym“ powtórzył między innymi także „Dziennik Bydgoski“, pismo stojące na straży kresów, obznajmione dobrze ze stosunkami, panującymi tamże w naszych kościołach, godząc się nań zupełnie. Już po wydrukowaniu naszego artykułu otrzymaliśmy gnieźnieńskiego „Lecha“, który do takich samych wniosków doszedł w sprawie germanizacji przez Kościół, co pismo nasze. Lech pisze między innymi:

„Społeczeństwo całe z upragnieniem oczekuje stanowczego wystąpienia władzy duchownej, któreby nie pozostawiało żadnej wątpliwości, że władza jaknajsurowiej potępia podburzającą i powagę władzy kościelnej podminującą działalność amtskatolików, któreby zdolne było otworzyć oczy w błąd przez nich wprowadzonych i podburzonych katolików niemieckich.

Władza kościelna może być pewna, że całe społeczeństwo polskie w walce z germanizacją w kościele i za pomocą kościoła, jak jeden mąż stanie po jej stronie i choćby w najgorszych chwilach jej nie opuści. Byleby przecież zdobyła się na czyn energiczny!

Nie wątpimy, że i niemieccy dostojnicy kościelni w naszych archidiecezjach w całej pełni uznają obecne groźne dla kościoła położenie w naszych dzielnicach i sami przyłożą ręki do akcji, któraby położyła tamę nadużywaniu kościoła do celów germanizacyjnych i politycznych. Na tem interes kościoła jedynie zyskać może.“

Niedosć tymczasem wołać tylko o pomoc, apelować do władzy duchownej. Najwięcej zależy tu, jak wszędzie od uświadczenia obywatelskiego i narodowego parafian. Mając to na względzie, umieścił „Lech“ w dalszym ciągu trzy artykuły, omawiające stosunek narodowości do religii. Jest niestety prawdą, że często lud nasz dwa te odrębne pojęcia uważa za jedno i to samo, że nie

może absolutnie zrozumieć, by duchowny, by proboszcz jego, odprawiający w kościele mszę św., mógł być Niemcem. Niemiec a luteranin, protestant, to wśród ludu naszego poczęści jedno pojęcie. Naturalnem jest, że przy takim stanie rzeczy łatwo o germanizację. Trzeba więc przede wszystkim budzić poczucie narodowe, świadomość narodową; jedynie posiadając takie uświadczenie będziemy się mogli skutecznie oprzeć zakusom germanizatorskim, choćby one w zdradziecki i podstępny sposób pokryte były płaszczykiem duchownym.

Na koniec przytaczamy tu szereg praktycznych wskazówek, jakich udziela duchowny, który pierwszy w „Pielgrzymie“ poruszył zasadniczo sprawę germanizacji przez Kościół, wykazując zgubne jej skutki. Wskazówki te powinni sobie przede wszystkim zapisać dobrze Polacy, mieszkający na kresach, gdzie najczęściej dochodzi do nadużyć po kościołach. Otóż duchowny ten pisze:

„Cóż więc czynić? Najprzód powinni iść poważni ludzie z parafii do księdza owego i prosić go grzecznie, lecz stanowczo, by zaprzestał germanizowania. A trzeba to uczynić, skoro tylko ksiądz jakie, choćby małe, zmiany na niekorzyść języka polskiego zaprowadza, bo samowolnie mu tego pod żadnym warunkiem czynić nie wolno.

Skoro to nie pomoże, powinni zebrać pewny materiał, t. j. rzeczywiste zdarzenia, opisać je bez przesady, podać świadków na wszystko, ale pewnych, którzyby też później zeznali pod przysięgą to samo, co teraz opowiadają — wszystko to wysłać do dyecezyjalnej władzy duchownej, albo wprost do Najprzewielebniejszego ks. Biskupa, prosząc o wejrzenie w te sprawy i naprawę złego. Władza dyecezyjalna musi sprawę zbadać, tj. wysłać najczęściej ten list do owego księdza albo przynajmniej doniesie mu, o co chodzi i zażąda wyjaśnienia.

Ponieważ sprawa może się przewlec, dlatego radzę, po upływie 6 tygodni, ponownie napisać do władzy biskupiej. Jeżeli i kilkakrotne przypominanie nie pomoże, a może i deputacje pozostaną bez skutku, to pozostaje droga do Rzymu. Rzadko kiedy zdobyto się na rzeczowe zażalenie do władzy biskupiej, a pewnie nigdy nie doprowadzono sprawy do końca.

Jeszcze nie zapóźno, jeszcze niejedno można ratować! Dalej więc do cichej a wytrwałej pracy!

Walczymy o dobrą sprawę. Język ojczysty w tym razie to nawet nie tyle sprawa narodowa, lecz sprawa religijna. Walczymy więc w obronie najściślejszych spraw naszych boskich i Bóg nas nie opuści!“

roczni
starożytni
święto Odro
świętem Wio
naszego na
tego Maja.
Naród przez
Kiedy pozoro
niezdolność
jętności rząd
za wprowa
ca, że gdy
tucy, przez
przez miłość
cytucia Maj
ania, a przez
ycznego.
Naród dawa
emne przeob
lala niemal
wę Majową
skie warstw
wieśniaczy.
Kto tak u
ą pokojową
nich zdolnoś
mu miarę en
Ona dla nas
th, wśród ni
jest najja
wiarę w sił
nietrznej, w
a!

Św

Piasta
Na błę
Zaoruje
Siewacz
Przestęp

Jasność
Przez n
Złote zi
Ziarno
Co nam

rocznicę Trzeciego Maja.

Starożytni Słowianie czcili Święto Wiosny, święto Odrodzenia i Życia.

Świętem Wiosny, świętem Odrodzenia i Życia naszego narodu jest rocznica Konstytucji tego Maja.

Naród przez nią dał dowód żywotności ogrom. Kiedy pozorowano jego rozbiór w imię rzekomoj niezdolności do życia politycznego i niechętności rządzenia, Polska po Anglii i Francji przysłała wprowadzała konstytucję u siebie z tą myślą, że gdy tam przeprowadzono ją drogą wojny, przez walkę i krew, u nas stała się przez miłość wzajemną i harmonię społeczną. Konstytucja Majowa stwierdza zdolności naszego narodu, a przez nie pragnienie samoistnego życia politycznego.

Naród dawał w niej dowód żywotności przez wielkie przeobrażenie się. O ile dawniej naród składała niemal jedynie szlachta, o tyle przez wojnę Majową pojęcie narodu rozszerzało się na wszystkie warstwy społeczne — i mieszczaństwo i wieśniaczy.

Kto tak umie przetwarzać się wzajemnie w pokój, ten daje świadectwo swej sile i ich zdolności wewnętrznych; ten daje światu miarę energii samoistnej.

Ona dla nas, w ciężkich warunkach pozostałych, wśród nieustannej walki o istnienie narodu, jest najjaśniejszym momentem przeszłości; daje wiarę w siły własne, w niezłomność energii wewnętrznej, w przyszłość pogodną i — zwycięską!

Święto Piasta.

*Piasta dzisiaj w Polsce święto!
Na błękitach złoty pług
Zaoruje niwę żłtą...
Siewacz, z ręką wyciągniętą,
Przestępuje wieku próg.*

*Jasność za nim bruzdą świeci
Przez niebieski nawskroś sklep.
Złote ziarno w bruzdę leci,
Ziarno czyste, bez tej śnieci,
Co nam niegdyś truła chleb.*

*Bez tej śnieci i kąkolu,
Co wybijał się nad kłos,
Siew na naszem pada polu,
Oczyszczony wiekiem bólu,
Wiekiem łez i krwawych ros.*

*Szczęść ci Boże, plugu stary!
Wykuł ciebie twardy młot,
Z jasnych mieczów naszej wiary;
W ogniu męki i ofiary
Zahartował ludu pot.*

*Szczęść ci Boże, na tej roli,
Gdzie się nasza bieli kość,
Na tej roli, gdzie nie z soli,
Ale z tego, co nas boli,
Wielkość Polski będzie rość!*

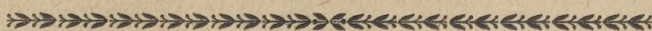
*Szczęść ci Boże na zagonie,
Gdzie polskości upadł siew...
W Rusi, w Litwie i w Koronie
Jeden żar dziś w sercach płonie,
Jeden ducha idzie wiew.*

*Piasta dzisiaj mamy święto!
Święto polnych zbóż i traw...
Polska zrzuca smutku pęto,
I prawicą wniebowziętą,
Pisze kartę swoich praw!*

*Nie pisze ich zbrojną ręką
Na granicy ziem i mórz,
Ale nowych dni jutrenką,
Ale bratnich ust piosenką,
Skowronkowem hasłem zórz!*

*Poniesiemy je przez wieki,
Jak już nieśli przez sto lat,
Gdzie Piastowych pszczoł pasieki
Rozstłonecznia świt daleki
Do tych czarnych pól i chat!*

*Z braćmi we łnie i w siermiedze
Wznieśmy toast dziś za kraj!
Wierni prawu i przysiędze
Zapisanej w ludów księdze,
Wierni hasłu: „Trzeci Maj!”*



Dusza polska.

Bolesław Prus, znany powieściopisarz, wypowiada w dyalogu z „zacofanym waryatem“ uwagi swe o brakach duszy polskiej.

Jeżeli — mówi „zacofany waryat“ — duszę najwyżej ucywilizowanego człowieka wyobrazimy sobie w postaci drzewa o dziewięciu konarach, to w naszej, w polskiej duszy tych konarów jest mniej, aniżeli np. w duszy Anglika, a brakuje najważniejszych, że wreszcie najmniej ważne są zanadto rozwinięte, a inne bardzo słabo.

Dalej następuje zestawienie zalet duszy Anglika z brakami duszy polskiej. I tak: Anglik przeciętny stawia sobie w życiu cel wyraźnie określony: „zdobyć niezależny byt“ i nad urzeczywistnieniem tego celu pracuje przy pomocy oszczędności i, o ile się da, większych zarobków. Drugim konarem duszy Anglika jest „coraz doskonalsza umiejętność pracowania w swoim zawodzie“. Pod wpływem tej pobudki ucywilizowany pracownik dowiaduje się od specjalistów o postęпах w jego fachu, czytuje pisma, książki, a nawet wyjeżdża na praktykę, byle tylko umieć coraz więcej i lepiej.

Owe pisma i książki, redagowane przez uczonych, utrzymują w duszy człowieka ucywilizowanego „wiarę w ważność nauki“, a ta wiara w potęgę wiedzy stanowi trzeci konar. Czwartym jest „oświata elementarna czy średnia“, którą każdy zachodni europejczyk otrzymuje w młodym wieku i stara się wydobyć z niej możliwie najwięcej korzyści.

Piątym konarem jest „uczciwa rozrywka“, najczęściej jakiś sport, wyrabiający siłę i zręczność, a praktykujący się przy świetle dziennem i na świeżem powietrzu. Szóstym konarem jest „pielegnowanie uczuć estetycznych“ zapomocą zwiedzania galerii obrazów, czytania utworów pięknych, słuchania znakomitych dramatów, koncertów.

Siódmym jest „poczucie obowiązku względem ojczyzny“, solidarność ze swoim narodem, ósmym jest „religia“, czyli wiara w istnienie świata poza materialnego, wyższego, a nareszcie dziewiątym konarem duszy ucywilizowanej są pewne „wiadomości i przekonania polityczne i jakieś, chociażby najogólniejsze, wyobrażenie o sztuce wojennej“. Człowiek prosty umie przynajmniej władać bronią i maszerować w rozmaitym

szyku; człowiek więcej oświecony ma jakkolwiek pojęcie o strategii i taktyce,

Powtarzam, wszystkie te konary polskiej duszy średnio oświeconego Anglika, Francuza i bodaj czy w najwyższym stopniu Niemca... A my, Polacy?...

Doszedłszy do tego punktu, „zacofany waryat“ wylicza braki duszy polskiej; o brakach i usterkach naszych wypowiada „gi przytomne“.

Mówi zatem, iż u nas ludzi światła i metodycznie dorabiających się „bytu niezależnego“, jest bardzo niewiele. Wszyscy trwonią pieniądze w sposób skandaliczny; inni żyją wśród nędzy, nie marząc o wydobyciu się z niej, a jeszcze inni, przez ciekawość bliźni, wyzyskują i krzywdzą bliźnich. I to jest jeden konar naszych dusz słabo rozwinięty.

Powtóre — co się tyczy wszelkich „pracy“, nie tylko nie rozwijamy, ale nie potęgujemy przez odkrycia naukowe, ale prowadzimy je w sposób rutynowy i niedbale.

Po trzecie — „wiedza naukowa“ u nas w zaniechaniu; szeroki ogół nie wierzy w nią, nie odwołuje się do niej, ale poprostu nie wie o jej istnieniu.

Po czwarte — dzięki rozmaitym zabiegom i zakazom „oświata“ elementarna bez porównania wyżej np. wśród nas żydów, aniżeli wśród polskiej ludności.

Po piąte — „rozrywki“ nasze najczęściej polegają na pijaństwie, w najlepszym wypadku na tańcach, odbywających się w ciągu nocy i w niezdrowej atmosferze.

Po szóste — nasze „ukształcenie artystyczne“ ogranicza się do czytania science-fiction i cyfjnych utworów literackich, lub uczenia się na operetki i skandaliczne farsy, a w najlepszym razie do hołdowania modnym runkom, choćby nie miały żadnego związku ani ze sztuką, ani z naszymi interesami społecznymi.

Po siódme — nie tylko nasze „uczucia religijne“ nie stoją zbyt wysoko, lecz w ogóle religijność szerzą się wśród nas prądy ateistyczne, co bynajmniej nie jest dowodem na zdrowia.

Po ósme — nasza „solidarność narodowa“ jest niezmiernie słaba, dzięki czemu zamiast być żywym, silnym organizmem, stajemy się coraz podobniejsi do kupy piasku.



KWIATY.

nareszcie po dziewiąte — nasze „alce nie polityczne“ jest żadne, a już nie zanikły choćby najelementarniejsze „ności z zakresu „sztuki wojennej“.

Oto jak wygląda dusza polska: kilka „iarów zupełnie uszło a inne, jeżeli „ychają, to znowu są potwornie roz-
e. Cóż to wreszcie za naród, którego „zamyka się między niedbałą pracą „mi uciechami, jak: tańce, słuchanie „k?

taki oto sposób zobrazował „duszę „według opisu Prusa „zacofany wa-
Wypowiadał on uwagi „przytomne“
dzie, ale i... przykre. Zbyt może ide-

alizował przy tej okazji duszę Anglika, Francuza, a zwłaszcza Niemca, obok istotnych zalet, posiadającą również wad wiele, których na szczęście, pozbawiona jest dusza polska. Niemniej jednak, każdy, kto nie spogląda na życie własnego społeczeństwa przez różowe szkiełka optymizmu uzna, iż mimo nawet pewnej przesady w ocenie wad naszych, „zacofany waryat“ nie odbiegł zbyt daleko od prawdy, że bądź co bądź bardzo pożytecznem będzie nad uwagami jego się zastanowić.



Kazimierz Tetmajer.

OCEAN.

Na Skalnem Podhalu.

(Napisane gwara, jaką mówią górale tatrzańscy).

Dyabli wynieśli Jędrzka Mahajcoka z Ratułowa z Podjedli za ocean do Ameryki. No, prawda, że w domu bieda była, co rety!

Ale Mahajcok chłop już niemłody był i to mu nie szło. Zarobić nie mógł.

Udyktował mu we wsi jeden gazda, co z Ameryki wrócił, że tam i nie najmłodszy człowiek do grajcara ¹⁾ przyjdzie, ale to nieprawda.

Żona i dzieci spodziewały się że im tata z zamorza by stówkę posłał, a tu nic. Nie daj Boże robotę znaleźć — gdzie przyjmą, to odpędzą. Słaby, stary.

A wrócić — jak? Kie feniga niema..

I poszedł Jędrzek Mahajcok z Ratułowa na brzeg, nad ocean, i zaczął chodzić nad nim.

Pusto było i gwiazdy świeciły. Była letnia noc. Cicho.

Chodzi i rachuje — półtora roku, jak je haw. ²⁾

Jeść się mu chce, obdarty chodzi, nieoprany, brudny. A tam kto wie jak? Listu już więcej niż pół roku ani on nie pisał, ani oni nie pisali. On nie miał za co marki kupić, a i oni nie mieć musieli.

Pokarane takie życie!

Bieda tam musiała być i głód — ale by przynajmniej izby były, dach nad głową.

Nie miał gdzie Jędrzek Mahajcok sypiać, nie miał się czem okryć na nocne zimno.

Patrzy na wodę.

Jak jest, tak jest, ale jest dom. Swoi ludzie..

Patrzy na wodę..

Hej, wrócić! Hej, wrócić!..

Ale jak? Za dudek ³⁾ nie zajędzie, a i dudka nie było.

— O wodo, przekłeta wodo! — jęknął Mahajcok i podniósł obie pięści do góry.

A woda była taka spokojna, jak nigdy, jak stawki pod Rohaczami, te małe.

Jeszcze takiego spokojnego oceanu Jędrzek Mahajcok nie widział.

O wodo przekłeta!..

Ale ocean ani nie drgnął.

I com ci zrobisz? Com ci zrobisz? Za co mnie haw trzymasz? I coż tak niemiłosierna i com ci wej zrobisz? Ani cie przeskoczyć, ani cie przelecieć, ani do tobie wleźć.. Utopisz cłeka, jak mys, jak kocie młode..

¹⁾ Grajcar = 2 fenygi.

²⁾ Haw = tam.

³⁾ Dwa centy = czyli niecałe 4 fenygi.

I telo ci cłek stoi, co i mys, co i kot.. ześ sie ty wziena taka i skądeś ty?..

Cy cie ziemia wyrzuciła ze siebie, cy cie zesłało, jak mór?..

I coż tys to w tobie siedzi, co nijakiej niemas, nijakiego miłosierdzia..

Dejby mie ziemia zaniesła, hojby i mil, dejby mie step bez siebie puścił, dejby góry co nowyse puściły, cobyk przesł be a ty nie i nie..

Hej wodo strasna, okrótna — przeklen

A ocean cichy migotał do gwiazd.

Ciepło biło z niego, par.

Jędrzek Mahajcok stanął i słuchał. Ni skotała fala

Cichy, wielki, ciepły ocean rozlewał się nim w nieskończoność.

Spokojny był, senny, głęboki..

— Hej, wodo!

Je dyć przecie Bóg w tobie mieszk i wsędyl.. Bo kie jest wsędyl, to i w tobie być.. Ba haj.. A kie je w tobie, toś ty Bo

A kieś ty Boski, toś nie zły..

Hej, wodo!

Ze jakozby to było, coby Bóg smieł nad człowiekiem niemiał.. Ma. A kie ma, mas, boś Boski..

Abo sie mi w głowie cosi kajsi mać tak ma być. Nie zwiartogłowialek, ani nie piec. Tak musi być.

Bóg dobry, toś i ty dobry, boś Boski..

Ocean bił ciepłem i upajał cichością, wało się, że olbrzymie łono tuli do siebie.

Jędrzek Mahajcok z Ratułowa nie jadł nie wiedział odkąd, a w Ratułowie także nie jedli. Zataczał się z nędzy na nogach brzegu oceanu w Ameryce, a oni się tak pewnie zataczali z nędzy na nogach po w Ratułowie.

— Bóg stworzył świat, Bóg dobry, to musi dobry być.. Inacy nie może być..

A woda to świat, jako i ziemia..

Kłanek ci, ale ci jus kłan ¹⁾ niebedem.

Wierzem ci, jako i ziemece świentyj.. dnejeście garzci wysły obidwoje, z Boskiej.

Nie ukrzywdzicie cłeka, bo mu podla d obidwoje służyć macie..

Ziemie pierś, a grzibiet wód majom b wiekowi za kołyske..

Tozto Jędrzek Mahajcok z Ratułowa h wte ³⁾ w to morze, coby go niesło du domu

¹⁾ Kłąc.

²⁾ Wskoczył.

³⁾ Wte — Wtedy.

SIELANKA.



Jerozolima dzisiejsza.

Obecnie zaledwie 60,000 ludności liczy Jerozolima, kolebka staro-hebrajskiej potęgi i wiary chrześcijańskiej, przez mahometan też za świętą uważana, jako miejsce wniebowzięcia ich Proroka i czczona wysoko. Miasto leży około 720 metrów nad poziomem morza, a rozpada się na 4 większe dzielnice, z których dwie zamieszkane są przez chrześcian, jedna przez mahometan i jedna przez żydów. Sieć ulic jerozolimskich niesłychanie jest gęsta i poplątana; brak jej wszelkich placów większych. Miasto opasują dawne, z czasów Sulejmana II-go mury, o zbiorowej długości 6,000 metrów. Wysokość ich różna, od 6 do 10 m., a miejscami dochodzi (gdzie istnieją już schody do wchodzenia) do 30 m. Na południowym i wschodnim brzegu „platformy świątyni“ (placu Haram), leżą olbrzymie stosy płyt potężnych wymiarów w 8 do 12 pokładów. Przez mury, miasto opasujące, wiedzie bram 7, z których wszelako 4 tylko stoją otworem dla komunikacji, a mianowicie: brama Jaffy od zachodu, Damaszku od północy, Ś-go Stefana od wschodu i brama Syonu od południo-zachodu; zamurowane są: brama Heroda, Złota i brama Nawozu.

Z pomiędzy kościołów i klasztorów, najważniejsze są: kościół Grobu św., klasztor Zbawiciela (Franciszkanów) i klasztor zakonnic. Do greckiego wyznania należą: kościół patriarchy, klasztor świętych: Mikołaja, Michała, Dymitra, Teodora i Jana, dwa klasztory św. Jerzego oraz 6 klasztorów żeńskich. Ormianie posiadają wielki klasztor św. Jakuba i klasztor przed bramą Syońską. Do protestantów należy kościół Chrystusa, wznoszący się na Syonie. Wszystkim wyznaniom wspólny jest kościół N. Panny Maryi. Do pamiątkowych miejsc chrześcijańskich zaliczają się w mieście: Droga Bolesna na Golgotę; kaplica na miejscu ścięcia św. Jakuba apostoła; dom przed bramą Syońską, z którego N. Panna została wzięta do nieba; dom narodzenia N. Panny; miejsce przed bramą św. Stefana, na którym ten święty był ukamienowany; dom Uryasza z łazienką Betsabei; grotą, w której św. Piotr płakał; miejsce na średnim szczycie góry Oliwnej, w którym Chrystus płakał nad Jerozolimą; miejsce na górze Zgorszenia, gdzie się Judasz

obwiesił; miejsce, na którym Jezus, po swoim wejździe tryumfalnym, zsiadł z osielka; miejsce, na którym Marya, przy wniebowzięciu, uroniła przepaskę i wiele innych.

Z meczetów najwspanialszym i najciekawszym jest Kubbet-es-Sachra (Kopuła Skalna), zwany też meczetem Omara. Izraelici posiadają kilka synagog.

Z gmachów starożytnych i zwalisk wyróżniają się: cytadela na północno-zachodniej stronie wzgórza Syonu, zwana też Zamkiem Dawida, z wieżą Hippikusa i grób Dawida przed bramą Syonu, ozdobiony złotem, arabskimi napisami, osłonięty jedwabną oponą.

Główną gałęzią przemysłu jest w Jerozolimie wyrób mydła i t. zw. „jerozolimskich towarów“: krucyfiksów, różańców i t. p. przedmiotów z konchy perłowej i drzewa oliwnego, kupowanych chętnie przez pobożnych pielgrzymów. Artykułami handlu wywozowego są oliwa i zboże. Ze zwierząt domowych hodują się tu konie, wielbłądy, osły, muły, owce, kozy i trochę bydła rogatego.

Domy w mieście, zbudowane w części z kamienia, w części z gliny, są niskie i niewygodne; ulice przeważnie wąskie, kręte; dzielnica żydowska przedstawia obraz niesłychanego niechlujstwa, zagnojenia i nędzy.



Zygmunt Lubertowicz.

ECHO!...

*Wstuchasz się w bór, wstuchasz się w las
tak czasem,*

*to płacze coś, to woła nas
za lasem!...*

*W serce się wstysz, w duszę się wpatrz,
za jakąś złotą bramą,
usłyszysz śmiech — usłyszysz płacz
tak samo...*





Przed próbą.

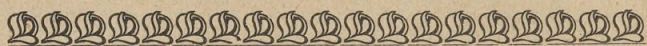
Postęp w wyrobie banknotów.

W mennicy państwowej w Waszyngtonie ustawiono dwie nowe maszyny, które prawdopodobnie spowodują przewrót w wyrobie banknotów, gdyż użycie ich oszczędza bardzo wiele czasu i ogranicza do minimum pomoc ręczną. Każda z tych maszyn wykonywa taką ilość pracy, jaką w tym czasie wykonywały trzy dawniejsze maszyny; każda wymaga do obsługi jednego tylko robotnika,

lub najwyżej jednego pracownika i jednej robotnicy, gdy dawniejsze maszyny wymagały do obsługi 2 mężczyzn i 4 kobiet. Jedną z tych maszyn jest to prasa automatyczna, odbijająca na papierze tło zasadnicze banknotów. Arkusze tak wypełnione puszczają się na drugą maszynę, która uzupełnia napisy, zabarwia tło, wyciska pieczęć urzędową, następnie układa banknoty w rzędy, numeruje każdy, odlicza paczki po sto w każdej i zupełnie gotowe oddaje do skarbca państwowego. Dawniej każda z tych prac wy-

konywana była oddzielnie i to ręcznie. Obecnie maszyna pomysłu B. R. Stickneya, dyrektora Mennicy Stanów Zjednoczonych wykonywa je sama. Prasa automatyczna, odbiwszy na arkuszu tło zasadnicze banknotów, rozcina arkusz na cztery części; odbiwszy 9000 arkuszy i rozciawszy każdy na cztery części, układa tę całą porcję w jeden stos: przesuwa automatycznie do maszyny drugiej, która w trzy godziny wykończy resztę pracy do ostatniego szczegółu. Numerator wybija wszystkie cyfry od 1 do 100 milionów, odbija zarazem numera seryi na jednej i drugiej stronie banknotów i to rozmaitemi barwami. Ileż pomysłowości musiał rozwinąć wynalazca, aby wymyśleć tak misterną, subtelną i dokładną kombinację kół, kółek, trybów, spojeń i innych części, które puszczane w ruch, działają w doskonałej harmonii, wypełniając tak różnorodne roboty bez pomocy rąk ludzkich i z taką szybkością. Prasa automatyczna naprzykład, odbiwszy tło zasadnicze i rozciawszy arkusze, obrótnywa jeszcze pocięte banknoty z każdej strony z taką dokładnością, na jaką ręka ludzka nie mogłaby się zdobyć. Również najwprawniejszy robotnik nie mógłby tak szybko, jak maszyna Stickneya, numerować banknotów i układać z nich paczki, po sto banknotów w każdej.

Ponieważ pierwsze dwie maszyny wytrzymały zwycięsko próbę praktyczności, rząd amerykański zamówił u wynalazcy jeszcze 15, których koszt wyniesie 400,000 fr. Obliczają, że rząd zarobi na tym wynalazku 700,000 fr. rocznie, gdyż pozwoli on mu zmniejszyć personel służbowy o 100 ludzi, zastąpi pracę 70 dawnych machin, zmniejszy użycie prądu elektrycznego, wreszcie pozwoli zmniejszyć lokal pracowni.



PRZYJAŹŃ.

W dzisiejszych zmateryalizowanych czasach, gdy egoizm przybrał cechę tak ogólną, a naszym credo jest: pamiętać przedewszystkiem i myśleć o sobie, — coraz rzadziej spotkać się można z szlachetnem uczuciem prawdziwej bezinteresownej przyjaźni, łączącej silnie dawniejszych ludzi, którzy niejednokrotnie w imię tej przyjaźni po-

święcali mienie swoje, szczęście i życie nawet — dla drugih.

Tysiączne przykłady podobnych węzłów przyjaźni mamy w historii narodów i pojedynczych jednostek, gdy tymczasem dziś serca ludzkie ubożeją i milkną w tym kierunku coraz bardziej, wkradła się w nie bowiem niewiara i zwątpienie, jakimi nacechowane są wszelkie prądy stronnictw ducha czasu i nowej epoki, a chociaż wiele mówimy i piszemy o braterstwie, miłości dobra społecznego i innych tym podobnych podniosłych uczuciach, jednak najczęściej z obojętnością omijamy naszych współbraci, swój interes głównie mając na celu duch zaś solidarności zbyt rzadko owiewa nasze sprawy i czyny.

Smutne to bardzo, bo niezdolność do przyjaźni dowodzi oschłość serca, niezdolnego do tej życzliwości dla bliźnich, która jest jedną z najpiękniejszych i najszlachetniejszych cnót naszych, jest tem uczuciem wielkomyślnem, z którego inne cnoty początek biorą, jest tą właśnie przychylnością, stawiającą interes drugih na równi z naszym własnym, albo i wyżej jeszcze i niszczącą w nas zarodki samolubstwa.

Człowiek życzliwie usposobiony dla bliźnich — nie potępiać, lecz litować się będzie nad ich błędami i słabością moralną, postara się leczyć ich, pocieszać nieszczęśliwych, wspierać słabych, łagodzić rozjątrzonych, itp., bo życzliwość — to skłonność do przykładania się ku szczęściu drugih w imię braterskiej miłości. Każdy z nas został stworzony do dobra, lecz kto wierzy w dobro i kto dobra pragnie, powinien siły swe wyteżać na to, by wyższe, szlachetniejsze instynkty rozwijały się w jego sercu i aby to serce uderzało zawsze mocą szlachetnych uczuć.

„Przyjaźń, to cenny klejnot naszego życia“ twierdzi jeden z głębokich myślicieli, bo ileż gorzkich chwil życia umie ona osłodzić, jak ulżyć jego ciężarowi!

Jak jednak godnym politowania jest człowiek nie mający przyjaciół, tak znów zdobywanie sobie ich bez zastanowienia, można nazwać nagannem, ponieważ zawsze powinniśmy mieć w pamięci to zdanie, że „przebywając w towarzystwie ludzi szlachetnych, stajesz się sam szlachetnym również“. Ludzie wprawdzie nie są wykuci z granitu, a najróżnorodniejsze wpływy świata, dążące coraz wyżej pragnienie i doświadczenie życiowe, zmieniają ich niezmiennie, jeśli jednak podstawą naszego życia są szlachetne zasady, wpojone w nas w dzieciństwie i rozwijane gruntownie w dalszem naszym istnieniu, to chociaż niezwykle i niespodziewane wydarzenia oddziałują na nas, pocią-



Tęgi myśliwy.

gając często za sobą nagły zwrot idei, poglądów i czynów naszych, jednak część tych gruntownych zasad zawsze zostanie w nas nienaruszona i świecić będzie jak złoto w pyle ziemnym.

Matek też głównie zadaniem i wychowawców jest rozwijać w dzieciach od najmłodszego wieku uczucie życzliwości i przyjaźni dla bliźnich. Gdy bowiem dziecię wzrastać będzie z tem przekonaniem, że młodocianem swem serduszkem powinno być życzliwie usposobione dla swych rówieśników, starszych i niższych od siebie, gdy zawczasu nauczy się ono odczuwać radość lub smutek drugich, czynić ustępstwa i małe poświęcenia w imię przyjaźni, wówczas serce to dojrzawszy — nie będzie przejęte oschłością i samolubstwem, a nasza historia nie stanie się historią wybujałych egoizmów, które tyle złego już nam wyrządziły.

Lecz „miejmy nadzieję... nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały, w wątły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń — w duszy bohatera.“

Matka-Polka.

* * *
Prawda, że co rok powraca wiosna,
Kwiecista, jasna, lekka, radosna;
Ale i ona swem nowem życiem,
Ciepłego wiatru wonnem spowiciem
Nie zbudzi już
Umarłych róż.

Komu w młodości brutalną ręką
Polotne skrzydła u ziemi spięto,
Temu i wiosna w świetlistej powłoce,
Przepadłych w smutku żałobnej pomroce
Nie wróci znów
Wiosennych snów.

A. G.

Obrazki ze świata.



Zaburzenia wśród winiarzy francuskich.

Już w zeszłym numerze, w artykule, omawiającym sprawy bieżące, pisaliśmy o rewolucyjnym ruchu, jaki powstał wśród francuskich winiarzy w Szampanii. Dziś jesteśmy w możności unaoocnić Szanownym Czytelnikom i Czytelniczkom kilka szczegółów z tych rozruchów na dwóch obrazkach, przedstawiających zdjęcia fotograficzne, z pochodu t. zw. „żelaznego batalionu“, złożonego ze zbuntowanych winiarzy.

Charakterystycznym jest, że nawet duchowieństwo brało w tych pochodach udział, częściowo dobrowolnie, lecz przeważnie zmuszone do tego przez tłum. I tak w miejscowości Argençon, gdzie w pochodzie uczestniczyło 20 tysięcy osób, mężczyzn i kobiet, kroczył na czele proboszcz miejscowy. Jak wielkie marsze odbywały te „żelazne bataliony“, wynika stąd, iż jeden z nich przebył w jednym dniu drogę z Bar sur Aube do Troye, wynoszącą około 50 kilometrów.

Do obrazków naszych dorzucamy kilka szczegółów, wyjaśniających powody zaburzeń.

Zaburzenia w Szampanii rozpoczęły się, jak wiadomo, w de-

partamencie Aube. Co wzburzyło winiarzy? Przed czterema laty zabrzmiało w Parlamencie francuskim po raz pierwszy słowo „délimitation“ (rozgraniczenie). Treścią jego było urzędowe określenie terenu uprawy winogron, których wytwórczyni mają prawo do nazwy „szampańskich“. Miało to zapobiedz sprowadzaniu przez fabryki win obcych, z innych departamentów, albo i z zagranicy, np. z Włoch, przez co winiarze miejscowi tracili, musząc oddawać swój produkt po cenie niższej, z obawy przed konkurencją. Parlament przyjął ustawę, w której oznaczono dokładnie, na mapie, obszar, produkujący wino szampańskie, że zaś z roku na rok rośnie za granicą popyt na francuskiego szampana, kosztem nawet marek tak uznanych, jak Burgund i Bordeaux — więc winiarze departamentu Marne oczekiwali wielkich zysków.

Do okręgu szampańskiego dostała się też część departamentu Aisne, wsławionego w kulturze rolnej nie tyle winem, ile bobem, natomiast sąsiednie tereny Aube zostały poza urzędową granicą, jakkolwiek należą do właściwej dawnej Szampanii. W rezultacie winiarze w Aisne zaczęli brać po 70 franków za okseft wina, w miejsce dawnych 35, zaś produkt z Aube spadł ze 125 fr. na 80. Niemniej winiarze z Marne nie doczekali się ustawicznego wzrostu cen, na który mieli nadzieję, a to dlatego, że fabryki szampana straciły wprowadzić prawo kupowania pod nazwą „cru de Champagne“ win, pochodzących z poza granicy urzędowej, ale ustawa nie przeszkadzała im wcale kupować wina obce, przerabiać je na



Pochód „żelaznego batalionu“.

szampana i pod tą marką sprzedawać. Rezultatem była mała rewolucja, połączona ze szturmem na fabryki i z wylewaniem do rzeki win obcych, konkurujących z miejscowymi. Posłowie, zawsze dbali o interes parafialny, sprokurowali zagniewanym wyborcom nową ustawę, według której wino, fabrykowane z „cru de Champagne“, może iść w świat pod marką „szampana“; dla fabrykantów z innych win pozostawiono nieco upokarzającą nazwę „vin mousseux“.

Tego było winiarzom z okręgu Aube za wiele. Zaczęło się od burzliwych wieców, skończyło na zaniechaniu płacenia podatków i na strajku urzędów gminnych. Rewolucyjne demonstracje miały przekonać rząd, że jeśli nie ugnie się przed wolą producentów, życie publiczne w okręgu Aube przestanie toczyć się trybem normalnym. Wola ta objawia się jasno: należy włączyć wina pochodzące z Bube do okręgu „prawdziwego szampana“.

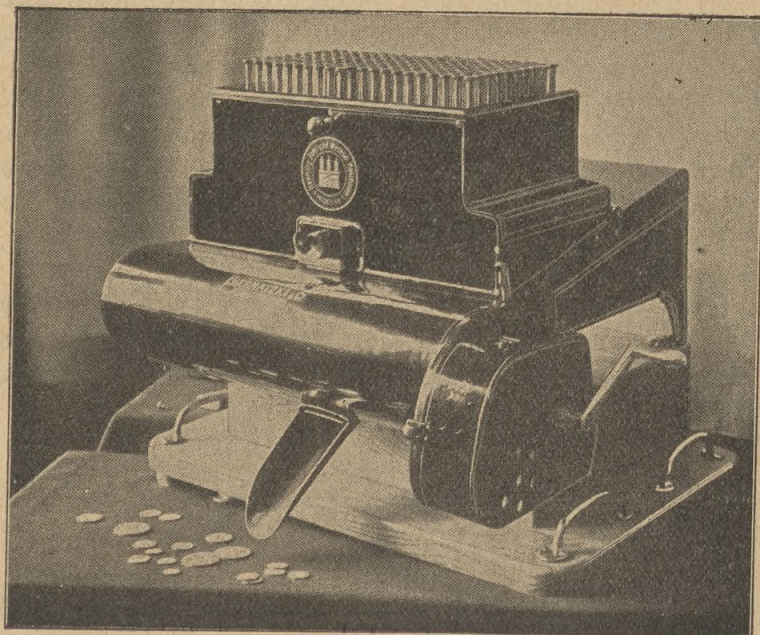
Oto powody, dla których wybuchła „rewolucja szampańska“, dla której polała się — szlachetna ciecz szampańska z milionów butelek. Dziś resztki ocalonego płynu szampańskiego spoczywają już spokojnie po piwnicach, bez obawy, że buntownicy zakłócą im ich spokój. Niemniej jednak spoczywa we więzieniach blisko 200 tych, którzy prowadzili owe „żelazne bataljony“, burząc składy win.

Jedynie w swoim rodzaju drzewo, którego jedna gałąź tworzy bardzo wyraźny krzyż, znaj-



Drzewo wyrosłe w kształcie krzyża.

duje się we Francji, w ogrodzie proboszcza parafii St. Paul les Beauvais. Drzewo liczy obecnie już około 300 lat i zawsze znajdowało się w posiadaniu kościoła, który stosownem pielęgnowaniem starał się o to, by krzyż nie stracił swego kształtu.



Maszyna do wypłat pieniędzy.

Ktokolwiek miał do czynienia z większymi wypłatami, wie dokładnie, ile pracy kosztuje rozdzielenie wypłaty większej liczbie ludzi. Nietrudno przytem o pomyłki, które zdarzyć się mogą nawet najbardziej pewnym kasyerom. Maszyna, której widoczek podajemy, ułatwia tę pracę, czyni ją zupełnie mechaniczną, uniemożliwiając pomyłki. Regestrując zarazem wypłaty uniemożliwia maszyna defraudacye przy wypłatach. Maszyna ta będzie zapewne bardzo pożądaną we większych przedsiębiorstwach.



Kobieta o kobietach.

W marcu roku bieżącego odbył się w Nowym Jorku zjazd przedstawicieli organizacji amerykańskiej „National Civic Federation”, mającej na celu podniesienie poziomu moralnego społeczeństwa amerykańskiego we wszystkich objawach jego działalności. Wśród licznych tematów zjazdu poruszono też sprawę kobiet w Ameryce. Przemawiała o niej pani Anna Nathan Meyerowa, założycielka kolegium Bernarda, działaczka wybitna na polu pracy społecznej. I oto z ust jej padło tyle uwag trafnych o obowiązkach kobiety, uwag, skierowanych, co prawda, do kobiety amerykańskiej, ale nie pozbawionych wartości dla kobiet wogóle, że bez wątpienia warto przytoczyć przynajmniej ustępy ważniejsze tego ciekawego przemówienia „postępowej” Amerykanki.

„Tyle słyszymy — mówiła p. Meyerowa — o sześciu milionach kobiet w Ameryce, zarabiających ciężko pracą fizyczną. Nikt chyba nie ma dla nich więcej szacunku odemnie. Nikt chyba nie żałuje ich serdeczniej odemnie, choćby dlatego, że robią rujnującą konkurencję robotnikowi męskiemu, który ma rodzinę, a więc kobiety i dzieci do wyżywienia i wychowania. Współczuję więc im, ale mimo to nie zgodzę się na zniżenie ideału kobiety w mojem pojęciu do takiego poziomu, albowiem dla mnie kobietą idealną nie jest ta, która umie dobrze zarobkować, lecz ta, która umie być dobrą gospodynią w domu męża, która umie zarządzać domem oszczędnie i rozsądnie, biorąc za skalę możliwych rozchodów wysokość zarobków męża i ojca rodziny. Bardzo wiele mówi się o macierzyństwie. Naturalnie, jako kobiety, musimy być matkami, ale dlaczego kobieta amerykańska nie ma także starać się o to, aby być dobrą żoną.

„A oto przedstawię wam przykład. Przypuśćmy, że dany ojciec rodziny zarabia nawet 20 lub 30 dolarów tygodniowo. Cóż z tego, jeżeli, jak to się dzieje w większości naszych domów, cały ten zarobek rozchodzi się na życie i wydatki bieżące, a poza tem w wielu przypadkach gospodarstwo domowe jest tak opłakane, iż okazuje się potrzeba stołowania w hotelu lub restauracji?

Często się czyta o porzuceniu żon przez mężów. Mam wielkie podejrzenie, że w połowie tych przypadków wina jest po stronie kobiety. Mężczyzna, który ma w domu kąt spokojny i miły i życie dobre, nie będzie miał powodu do ucieczki i tułania się po kątach obcych.

Gospodarstwa więc muszą się uczyć dziewczęta od młodości, jeśli wogóle zamierzają być matkami rodzin. Widzę wiele dziewcząt z pierścionkami zaręczynowymi na palcach, jak uczęszczają na gwałt do szkoły kucharskiej. Nie zaprzeczam, że w szkołach tych mogą się nauczyć dobrego przyrządzania pewnej liczby potraw, ale to nie jest wszystko, czego od matki i żony się wymaga.

Dziewczęta, chcące być dobrymi gospodyniami, muszą dobrze poznać się z praktyczną stroną gospodarstwa, muszą zaznać nieco biedy, aby samym zdobyć wiedzę oszczędnego zaspakajania wydatków, aby przyzwyczaić się do zastanawiania się nad tem, co rzeczywiście jest potrzebne, a co stanowiłoby wydatek zbyteczny. A i to nawet nie jest wszystko. Dobra gospodyni powinna poznać się nieco ze składem i właściwościami różnych produktów spożywczych. To samo powie dzieć można i o wszelkich materiałach, kupowanych do użytku domowego.

Mylne jest mniemanie, że na dobrą żonę potrzeba tylko uczciwej dziewczyny. Bynajmniej. Małżeństwo w tym wieku szalonego rozwoju ekonomicznego stało się niejako przedsiębiorstwem, które zła administracja zawsze zrukuje i rozerwie; gospodarstwo jest obecnie zawodem, wymagającym praktycznego doświadczenia i inteligentnego kierownictwa.

Nie mam tu bynajmniej zamiaru ganienia kobiety przeciętnej, ani obniżenia jej użyteczności społecznej, krytykuję tylko te prądy, które oddalają kobietę coraz bardziej od właściwego jej ideału: matki rodzaju ludzkiego, od jej przyrodzonego powołania, którego porzucać samowolnie jej nie wolno. Kobieta, chcąc odgrywać rolę jednostki samodzielnej, oddalająca się od obowiązku życia rodzinnego dlatego, iż połączone jest z pewnego rodzaju pracą i poświęceniem osobistym, a jednocześnie niezdolna do samodzielnego utrzymania się i żyjąca kosztem ojca, brata lub kogo innego, jest pasożytem społecznym. Kobieta, która utworzy byt samodzielny, t. j. sama się utrzyma swoją pracą, stanowi bez wątpienia godny uznania okaz płci pięknej, ale zważmy, że ideałem kobiety nie jest życie społeczne odosobnione, lecz rodzinne“.



Parasole z okienkami.

Parasole z okienkami są bardzo praktycznym rzekomo ostatnim wynalazkiem Anglików, wychodzących z tej zasady, iż parasol winien ochraniać nas na ulicy od deszczu, lecz nie czynić z nas „zaślepionych“ ofiar plagi współczesnej w miastach — automobilów, których naturalnie z pod parasola widzieć z daleka niepodobna. Parasole, opatrzone oczywiście ze wszystkich stron okienkami, wyrabiane są już w Londynie i staną się zapewne modnymi na całym kontynencie, w nadchodzącym sezonie. Podobno parasol tego rodzaju nie jest jednakże wynalazkiem całkiem nowym i miał być już używanym przez pewnego księcia rosyjskiego, Putiatyna, przed 50 ciu laty.

Ów książę w młodości swej miał być świadkiem pokąsania przez psa wściekłego swego gubernera, który umarł następnie w strasznych męczarniach na wodowstręt. Od czasu tego smutnego wypadku książę obawiał się zawsze do końca swego życia spotkania z psem wściekłym i aby móżdżek rozglądać się na wszystkie strony, nawet gdy siedł pod parasolem, kazał sobie sporządzić „parasol z okienkami“.

Kalendarzyk historyczny

od 1 do 6 maja.

1. Zmarł Andrzej Chryzostom Załuski 1711 r. — Zwycięska bitwa pod Kobylanką przeciw Moskwie 1863 r.
2. Kazimierz Jagiellończyk obdarza ziemian przywilejem 1457 r.
3. **Konstytucja Trzeciego Maja 1791 r.**
4. Czernichów zdobyty 1077 r. — W bitwie pod Birzanowem dzielny Zygmunt Sierakowski ranny wzięty do niewoli i potem rozstrzelany 1863 r.
5. Sejm elekcyjny 1697 r. — Bitwa pod Klewcowem 1863 r.
6. Zjazd carycy Katarzyny II ze Stanisławem Augustem w Kaniowie 1787 r. — Moskiewskie wojska ponowną dotkliwą ponoszą klęskę w bitwie z powstańcami pod Kobylanką 1863 r.

— **Kasa Oszczędności Złota Skarbona Rybaki nr 6.** założona w roku 1908 zupełnie pomyślnie się rozwija. Liczba deponentów z roku na rok się zwiększa i tak kiedy od roku 1909

liczyła 471 depozytariuszy, to w ubiegłym 1910 r. liczba ich wzrosła do 568.

Kasa otwarta we wtorki i czwartki od 4-tej do 6 po południu, a w niedzielę od pół do 12 do 1 w południe. Wkłady można skutecznie nie tylko za pomocą znaczków wlepianych do kart, ale także gotówką. Znaczkę są do nabycia w następujących składach: St. Błażejowski, św. Marcin 68. St. Chmielewski, W. Berlińska 54. J. Czepczyński, St. Rynek 8. St. Dressler, Śródka 12. W. Dworczak, N. Rynek 9/10. A. Dybicka, św. Marcin 61. A. Dzieciuchowiczowa, Rybaki 6. P. Dzikowska, św. Marcin 32. K. Ignatowicz, St. Rynek 67/69. H. Iłowiecka, Ces. Wilhelma 23. E. Iłowiecka, Strzelecka 23/24. W. Jagodziński, św. Marcin 34. L. Kałas, ul. Forteczna 18. J. Kamiński, Nast. tronu 12. Lewandowski, Małe Garbary 8. Król, Grobla 7. Offierski, drogeria, Chwaliszewo 3. T. Neyman, (W. Wojciechowski) św. Marcin 46. M. Okoniewska, Teatralna 6. B. Śniegocki, Rycerska 38. Z. Śniegocki, W. Berlińska 63. M. Stawczyk, W. Garbary 4. J. Warzyniak, pl. Królewski 6. J. Wolińska, Szeroka 10. M. Wrzesiński, pl. Wroniecki.

Książki nadesłane do Redakcyi.

— „**W obronie czci Jasnogóry**“. Pod takim tytułem wydała ruchliwa księgarnia Zdzisława Rzepeckiego i S-ki w Poznaniu dzieło, które ze wszech miar zasługuje na odbyć jak największy, oraz na uwagę tych sfer, którym poruczone jest dobro moralne naszego ludu. „W obronie czci Jasnogóry“ przedstawia autor, osoba świecka, mieszkająca obecnie w Krakowie, dawniej w Częstochowie, historię obrazu cudownego, historię klasztoru aż po czasy najnowsze; dalej informuje nas autor o wpływach rządu rosyjskiego na ukształtowanie się stosunków w zgromadzeniu Paulinów i przechodzi do dyskretnego a ścisłego opisu dwóch gromów, jakie przez świętokradztwo i zbrodnię morderstwa uderzyły w całe polskie społeczeństwo trzech zaborów. Bardzo zaszczytnie wyraża się autor o duchowieństwie polskim zaboru pruskiego; zakończenie, pisane w duchu podniosłym, działa krzepiąco na czytelnika.

Bardzo poczytnym i pokupnym będzie dzieło z powodu 100 czarnych i barwnych rycin, a plan zabudowań klasztornych miłym i pożądanym będzie nabytkiem dla pątników, zwiedzających Jasnogórę. Wykonanie piękne, papier dobry, okładka bardzo ozdobna a cena przytem stosunkowo bar-

dzo niska, bo wynosi tylko 5,50 mk. Wydawcom poczytać należy za zasługę, iż podjęli się wydania dzieła, które u słabych wzmocni wiarę i tradycje narodowe, żywione przez Polaków dla Matki Boskiej na Jasnej Górze. Nie wątpimy też, że duchowieństwo nasze w pierwszej linii popierać będzie dzieło, które w każdym domu polskim poczesne winno zająć miejsce. — Nabywać można we wszystkich księgarniach.

— **Józef Baczkowski**. „*Wichrzyciel*“, sztuka w trzech aktach. — Do nabycia w księgarni p. Leitgebra w Poznaniu. Cena 3 mk.

Od Redakcyi.

— „**Błyskawica**“. Prosimy o łaskawe nadesłanie 1,20 mk. (w znaczkach pocztowych) dla grafologa, poczem zamieścimy ocenę.

Reklamy.

(Za ten dział redakcyja nie odpowiada.)

— **Pan Stanisław Markiewicz**, akademicznie wykształcony artysta-malarz, otworzył w tych dniach w Poznaniu, przy ul. św. Marcina nr. 30 (naprzeciwko ul. Bismarcka), skład wszelkiego rodzaju obrazów i pocztówek, połączony ze specjalną pracownią portretów i obrazów, tudzież ram stylowych do obrazów i lusterek podług doręczonych projektów lub rysunków. Na to jedyne w swoim rodzaju przedsiębiorstwo polskie zwracamy baczną uwagę naszych Szanownych Czytelników. — Z naszej strony przesyłamy właścicielowi nowego przedsiębiorstwa serdeczne „Szczęść Boże!“

Łamigłówka do nagrody

Ułożył czyteln. Bol. Kon. z P.

Z sylab: a — a — dan — e — fi — gi — le — lec — lew — ma — mal — miz — noc — prym — skop — strze — te — te — ti — u — z — z — ułożyć 10 wyrazów, których początkowe litery dadzą tytuł słynnej epopei z literatury polskiej, a końcowe nazwisko autora.

Znaczenie wyrazów.

1. Inaczej „pierwszeństwo“.
2. Miasto portowe we Włoszech.
3. Pora dnia.
4. Przyrząd optyczny.
5. Nazwa pewnego rodzaju drogich skrzypiec.
6. Poeta włoski.

7. Uczeń (w zawodzie).
8. Inaczej „zalecanki“.
9. Inaczej „myśliwy“.
10. Dwie równe spółgłoski.

Dokładne rozwiązanie łamigłówki prosimy nadsyłać **tylko na pocztówkach** najpóźniej do 4. maja na ręce redakcyi.

Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zostaną nagrodą.

Nazwiska osób, które dobre nadesłały rozwiązania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogłosimy w nr. 19.

Rozwiązanie

łamigłówki zamieszczonej w nr. 15.

(mapa — rano — para — mara)
panorama.

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska:

pp. Albina Badura, Bolesław Barciszewski, Kazimiera Dembska, Danusia Doleżych, Mieczysław Gawęcka, Wincenty Herok, Zofia Jordówna, Wikcia Kiełpińska, Marya Kniolowa, Konstancja Kolańczyk, Karol Krzysztolik, Gabriela Marszałkówna, Stefan Mielicki, Jan Nowak, Władysław Nowak, Hanna Preibiszówna, Helena Skorupska, Jadzia Szudrowicz Antoni Szymanowski, Jan Wygralak, Helcia, Ludka, Jasinka i Zbisiu Zięciak.

Z Galicyi:

pp. Felicja Brachłówna, Marya Budziszewska, Michał Chciuk, Korneli Kosiński, Natalia Szczepańska, Mieczysław Szporek.

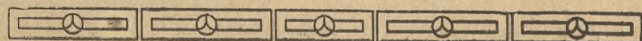
Z obczyzny i zagranicy:

pp. Stefania Dużyńska z Nowych Wielcy (Dolne Łużyce), Agnieszka Kunz z Herne (Westfalia), Małgorzata Michalska z Kray (Nadrenia), „J. N.“ z Berlina, Fr. Nowak z Herne (Westfalia), Emililia Świątkowska z Monachium, Stanisław Szymkowski z Rumelsburg p. Berlinem, Zarzycki z Turynu (Włochy).

Nagrodę otrzymują:

pp. Małgorzata Michalska z Kray (Nadrenia), Natalia Szczepańska z Krakowa (ul. Czarnieckiego 1. 123), Jan Nowak z Wijewa (Księstwo Poznańskie), Bolesław Barciszewski z Wrześni.

Szan. Czytelników prosimy, aby dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, przysyłali rozwiązania łamigłówek **tylko na pocztówkach**.



DZIAŁ POWIEŚCIOWY

MAURYCY LEBLANC.

DAMA JASNOWŁOSA.

(Ciąg dalszy)

Sklepiarz opisał wygląd automobilu, była to zamknięta maszyna o sile 24 koni, firmy Peugeot, z ciemno niebieskiem wybiciem wewnątrz. Na wszelki wypadek informowano się u zarządzającej stacją automobilów pani Bob-Walthour, której specjalnością niejako jest uwożenie przy pomocy automobilów. W rzeczy samej, rankiem tegoż piątku najmowała na cały dzień automobil firmy Peugeot pewnej jasnowłosej damie, której zresztą nie widziała więcej.

— Ale palacz?

— Był to niejaki Ernest, zgodzony dnia poprzedniego na podstawie doskonałych świadectw.

— Czy jest tutaj?

— Nie, odprowadził ekwipaż i więcej nie wrócił.

— Czy nie możnaby odnaleźć jego śladów?

— Zapewne u osób, których rekomendacje nam przedstawił. Oto ich nazwiska.

Udano się do tych osób. Nikt z nich nie znał Ernesta.

I tak jakimkolwiek śladem podążono, aby wydostać się z tych ciemności, wpadano w nowe ciemności, w nowe zagadki.

Pan Gerbois nie był w mocy wytrzymać walki, która się dlań rozpoczęła tak nieszcze-

śliwie. Niepocieszony po zniknięciu córki, złożył broń.

Małeńka wzmianka zjawiała się w „Echo de France”, a ci, którzy ją odczytali, uznali jego poddanie się za jasne i proste — bez wszelkiej myśli ukrytej.

Było to zwycięstwo po ukończonej wojnie, trwającej cztery doby.

W dwa dni później pan Gerbois przebiegł dziedziniec gmachu Banku Ziemskiego. Wprowadzony do dyrektora, podał mu numer 514 seryi 23. Dyrektor podskoczył.

— Ah! więc pan go ma? oddano go panu?

— Zawieruszyłem go, a teraz oto jest — odrzekł pan Gerbois.

— Jednakże pan utrzymywał... była kwestya...

— Wszystko to opowiadania i nieprawda.

— W każdym razie trzebaby nam jakiegoś dowodu na poparcie.

— Czy list komendanta może wystarczyć?

— Z pewnością.

— Oto jest.

— Doskonale. Zechce pan zostawić te papiery u nas. Sprawdzenie zajmie nam jakieś piętnaście dni. Uprzedzę pana, jak tylko będzie można zgłosić się do kasy. Dziś uważam, że cały interes pański polega na tem, aby nic nie

opowiadać i skończyć tę sprawę w najzupełniejszym milczeniu.

— Taki jest i mój zamiar.

Pan Gerbois nie mówił nic, dyrektor tem mniej. Ale bywają tajemnice, które się odkrywają bez współudziału czyjejkolwiek niedyskrecyi i w tym razie dowiedziano się wkrótce, że Arsen Lupin był dość zuchwałym, aby odesłać panu Gerbois los Nr. 514 seryi 23. Wiadomość przyjęto z radością pełną zdumienia. Doprawdy dziel-nym być musiał gracz, który rzucał na stół atut tej miary, co ów drogocenny bilet! Z pewnością nie pozbywałby się go inaczej, jak z pełną świadomością, że ma kartę, która mu zapewniała równowagę. Ale jeśli panna Gerbois ucieknie? Jeśli zdołają mu odebrać zakład, którym rozporządza?

Policja zrozumiała słaby punkt pozycyi nieprzyjaciela i podwoiła usiłowania. Arsen Lupin bezbronny, wywłaszczony przez siebie samego, schwytany w sieć własnych intryg, nie mogący tknąć ani jednego fenyga z upragnionego miliona...

Ale należało odnaleźć Zuzannę. A jej właśnie odnaleźć nie było można, co więcej sama nie uciekała!

Dobrze! mówiono, punkt zdobyty. Arsen bierze pierwszą lewą. Ale najtrudniejsze pozostaje do wykonania: panna Gerbois jest w jego rękach i on jej nie wyda, jak wzamian za pięććroć sto tysięcy franków. Ale gdzie i jak dokona się wymiana? Aby ona nastąpiła, trzeba spotkania, a wówczas ktoś zabroni panu Gerbois uwiadomić policję? — a przeto odzyskać córkę, zachowując pieniądze?

Wypytywano profesora. Zgnębiony, spragniony spokoju powtarzał nieodgadniony:

- Nie mam nic do powiedzenia — czekam.
- A panna Gerbois?
- Poszukiwania nie ustają.
- Ale Arsen Lupin pisał do pana?
- Nie.
- Pan to potwierdza?
- Nie.
- A więc znaczy to i tak. Jakie są jego instrukcje?

— Nie mam nic do powiedzenia o tem.

Przypuszczano szturm do pana Detinan. To samo milczenie.

— Pan Lupin jest moim klientem — odpowiedział z powagą. — Zrozumiecie panowie, że jestem obowiązany do najściślejszej dyskrecyi.

Tyle tajemniczości irytowało publiczność. Rozważano trzy niechybne rozwiązania sprawy:

aresztowanie, tryumf lub śmieszne i godne politywania niepowodzenie.

Ale ciekawość publiczności została zaspokojona tylko w części.

We wtorek, dnia 12 marca pan Gerbois otrzymał w zwyczajnej na pozór kopercie wezwanie do Banku Ziemskiego. W czwartek o pierwszej udał się pociągiem do Paryża. O godzinie drugiej wręczono mu tysiąc papierków tysięcy frankowych.

Podczas gdy je przeliczał ze drżeniem — bo czyż te pieniądze nie były okupem Zuzanny? — dwóch ludzi rozmawiało w powozie, który się za trzymał w pewnej odległości od głównego wejścia. Jeden z nich o siwiejących włosach, lecz z twarzą energiczną, która wyrazem swym stanowiła kontrast z mundurem małego urzędnika, był to inspektor naczelny policyi Ganimard, stary Ganimard, wróg nieprzejednany Arsena Lupina. I Ganimard mówił do brygadiera Folenfant:

— Nie przeciągnie się to długo... w ciągu pięciu minut robaczmy naszego obywatela. Czy wszystko gotowe?

— Najzupełniej.

— Ilu nas jest?

— Ośmiu, w tym dwu na rowerach.

— I ja, który się liczę za trzech. To dosyć, ale nie za wiele. Za żadną cenę Gerbois nie może nam się wysunąć... inaczej — do widzenia: zobaczy się z Lupinem, z którym schadzke oznaczyć sobie musieli, tamten wyda pannę za pół miliona i wszystko skończone!

— Ale czemu stary nie działa wraz z nami?... Byłoby tak proste! Przyjmując naszą pomoc, zachowałby sobie cały milion.

— Tak, ale się boi. Jeśli spróbuje schwycić tamtego, nie będzie miał córki.

— Kogo tamtego?

— Jego.

Ganimard wymówił ten wyraz tonem poważnym, niejako lękiem nacechowanym, jak gdyby mówił o istocie nadprzyrodzonej, której potęgi już doświadczył.

— To dobrze! — zażył brygadiera Folenfant, że też jesteśmy zmuszeni popierać tego pana wbrew jego woli.

— Lupin wywraca świat do góry nogami... — westchnął Ganimard.

Upłynęła chwila.

— Baczość! — rzekł.

Pan Gerbois wychodził. Na rogu ulicy Kapucynów przeszedł na lewy chodnik. Oddalał się powoli, mijając wystawy sklepowe, którym się nawet przyglądał.

— Nadto spokojny dobrodziej — rzekł Ganimard — ktoś, kto trzyma milion w kieszeni, nie będzie taki spokojny.

— A cóż on ma robić?

— Oh! nic, oczywiście... Nie warto i nie wierzę. Lupin to Lupin.

W tej chwili pan Gerbois skierował się do kiosku. Wybrał dziennik, odebrał wydaną mu resztę, rozłożył gazetę i z ręką przed sobą wyciągniętą, postępując drobnym krokiem, zaczął czytać. I nagle, szybkim ruchem skoczył do samochodu, który stał obok chodnika. Motor był w ruchu, bo powóz ruszył natychmiast, objechał Madeleine i zniknął.

— Święci Pańscy! — zakrzyknął Ganimard — i to jeszcze manewr jego metodą!

Rzucił się naprzód, a inni jego ludzie jednocześnie biegali wokół Madeleine.

Ale zaśmiał się wnet głośno. Przy wejściu do bulwaru Malesherbes samochód zatrzymał się w pędzie i pan Gerbois zeń wyskoczył.

— Prędeż! Folefant!.. — do palacza — to może ów Ernest.

Folefant wypytywał palacza. Był to niejaki Gaston, służący w Towarzystwie automobilowem, przed dziesięciu minutami jakiś pan go zatrzymał i kazał mu czekać w pogotowiu koło kiosku, aż do przybycia innego pana.

— A ten drugi pasażer jaki adres podał? — zapytał Folefant.

— Żadnego adresu... „Bulwar Malesherbes... avenue de Messine... podwójny napiwek“... i tyle.

Ale tymczasem pan Gerbois, nie tracąc ani chwili, skoczył do pierwszego przejeżdżającego fiakra.

— Fiaker! métro*), plac Zgody!

Profesor wyszedł z métro na placu Palais Royal, pobiegł do innego fiakra i kazał się wieźć na plac Giełdy. Jeszcze jedna podróż w métro, potem w ulicy de Villiers trzeci fiaker.

— Fiaker, ulica Clapeyron 25.

Nr. 25 przy ulicy Clapeyron jest oddzielony od bulwaru Batignolles domem narożnym. Wbiegł na pierwsze piętro i zadzwonił. Jakiś mężczyzna mu otworzył.

— Czy tu mieszka mecenas Detinan?

— Ja nim jestem. Pan Gerbois zapewne.

— Tak.

— Oczekiwałem pana. Zechciej pan wejść.

Kiedy pan Gerbois wchodził do gabinetu adwokata, zegar wskazywał trzecią.

— To godzina, którą mi wyznaczył — rzekł profesor. — Jeszcze go няма?

— Jeszcze nie.

— Pan Gerbois usiadł, wytarł spocone czoło, spojrzął na swój zegarek, jak gdyby nie wiedział godziny i zaczął niespokojnie:

— Czy przyjdzie?

Adwokat odrzekł:

— Pan mnie zapytuje panie o rzecz, której sam najciekawszy jestem. Nigdy nie doświadczałem podobnej niecierpliwości. W każdym razie, jeśli przyjdzie, ryzykuje grubo, ten dom jest śledzony od dwu tygodni... Nie ufają mi.

— A mnie tem więcej. Nie ręczę nawet, czy agenci, którzy mnie szpiegują, stracili mój ślad.

— Ale w takim razie...

— To zupełnie nie będzie z mej winy — zawołał żywo profesor — i няма co mi zarzucać. Cóżem przyrzekł? Być posłusznym jego zleceniom. A więc na ślepo słuchałem jego zleceń: wziąłem pieniądze o godzinie, oznaczonej przez niego i udałem się do pana w sposób, jaki mi on wskazał. Czyniąc się odpowiedzialnym za nieszczęście mej córki, dotrzymałem mych zobowiązań z całą ścisłością. Do niego należy dotrzymać swoich.

I dodał tym samym niespokojnym głosem:

— On odprowadzi moją córkę, wszak prawda?

— Tak myślę.

— Jednak pan go widział!...

— Ja? Ależ nie! Prosił tylko listownie, abym przyjął panów obu, abym wyprawił z domu służbę przed godziną trzecią i żeby nie przyjął nikogo w mem mieszkaniu między przyjściem pana i jego wyjściem. Jeślibym się nie zgadzał na tę propozycję, prosił o uprzedzeniu go paru słowami w „Echo de France“. Ale czuję się nadto szczęśliwy, że mogę oddać przysługę panu Arsenowi Lupin i zgadzam się na wszystko.

Pan Gerbois westchnął.

— Niestety! Jak się to wszystko skończy?... jak się skończy?...

Wyjął z kieszeni pieniądze, rozłożył na stole i zrobił z nich dwie paczki o jednakowej liczbie biletów. Potem obaj milczeli, od czasu do czasu pan Gerbois nastawiał ucha... Czy nie dzwoniło?...

Z każdą chwilą jego niepokój wzrastał, pan Detinan doświadczał również przykrego uczucia. W pewnej chwili nawet adwokat stracił zimną krew. Powstał gwałtownie:

— Nie zobaczymy go... Jakże pan chce?.. To byłoby szaleństwem z jego strony! Ma mieć zaufanie do nas? Tak, jesteśmy uczciwi ludzie, nie-

*) Kolej podziemna w Paryżu zwana: metropolitaine, w skróceniu métro.

zdolni go zdradzić. Ale niebezpieczeństwo nie wtem.

I pan Gerbois, złamany, przyciskając dłońmi bilety bankowe, jęczał:

— Niechże przyjdzie, mój Boże! niech przyjdzie!... Oddałbym to wszystko za odzyskanie Zuzanny.

Drzwi się otwarły:

— Połowa wystarczy, panie Gerbois!

* * *

Ktoś stał na progu, jakiś młody człowiek wytwornie ubrany. Pan Gerbois poznał w nim natychmiast nieznanego, który go zaczął w pobliżu sklepu starożytności w Wersalu. Skoczył ku niemu.

— A Zuzanna? a moja córka?

Arsen Lupin zamknął starannie drzwi i zdejmując najspokojniej rękawiczki, rzekł do adwokata:

— Szanowny panie, nie wiem, jak mam wyrazić mą wdzięczność za gotowość, z jaką pan podjął się obrony mych praw. Nie zapomnę tego nigdy.

Mecenas Detinan bąknął:

— Ale pan nie dzwonił.. nie słyszałem, aby drzwi...

— Dzwonki i drzwi, panie, są to rzeczy, które powinny funkcjonować tak, aby ich nikt nie słyszał. Pomimo to, jestem, a to rzecz zasadnicza.

— Moja córka! Zuzanna! co pan z nią zrobił? — powtarzał profesor.

— Mój Boże! — rzekł Lupin — jaki pan gwałtowny! Poczekajmy jeszcze chwilę, a córka pańska będzie w pańskim objęciu.

I zaczął się przechadzać, a potem tonem wielkiego pana, który rozdaje pochwały, rzekł:

— Panie Gerbois, winszuję zręczności, z jaką pan postępował przed chwilą. Gdyby automobil nie posiadał tej opętanej szybkości biegu, — spotkalibyśmy się po prostu w Etoile i oszczędzilibyśmy panu Detinan przykrości naszej wizyty... Zresztą tak było pisanie!

Spostrzegł nagle dwie paczki banknotów i zawołał:

— Ah! doskonale! milion gotów... Nie będziemy tracić czasu. Pan pozwoli?

— Ale, — zaprotestował pan Detinan, stając przed stołem — panny Gerbois niema tu jeszcze?

— A więc?

— A więc, czyż jej obecność nie jest nieodzowna?...

— Rozumiem! rozumiem! Arsen Lupin wzbudza tylko względne zaufanie. Może wziąć pół miliona, nie zwracając zakładu. Ah! drogi panie,

jestem bardzo zapoznany! Ponieważ przeznaczenie zniewoliło mnie do czynów natury nieco... specjalnej, podejrzewają moją uczciwość... mnie, który jestem człowiekiem pełnym względów i delikatności! Zresztą, szanowny panie, jeśli się pan obawia, proszę otworzyć okno i zawołać. Jest tam tuzin agentów na ulicy.

— Tak pan myśli?

Arsen Lupin odchylił firankę.

— Myślę, że pan Gerbois nie zdołał zbiec z tropu Ganimarda.. Cóżem powiedział! Otóż i on, dobry przyjaciel!

— Czyż możliwe? — zawołał profesor. — Przysięgam panu jednak, że...

— Że mnie pan nie zdradził?... Nie wątpię o tem, ale oni są domyślni. Patrzcie! Folenfint, widzę go!... I Gréaume!... I Dieuzy!... wszyscy moi dobrzy znajomi, i cóż!

Mecenas Detinan patrzył na niego ze zdumieniem. Jaki spokój! Śmiał się śmiechem radosnym, jakby się cieszył igraszką dziecięcą i jakby żadne niebezpieczeństwo mu nie groziło. Więcej jeszcze niż widok agentów, ten spokój upewnił adwokata; odszedł od stolika, na którym leżały bilety bankowe. Arsen Lupin pochwycił jedną po drugiej dwie paczki, z każdej odjął po dwadzieścia pięć biletów i podając panu Detinan pięćdziesiąt biletów, rzekł:

— Oto honorarium, szanowny panie, od pana Gerbois i odemnie. Winniśmy je panu bardzo.

— Panowie mi nic nie winni — odrzekł pan Detinan.

— Jakto? a wszystkie przykrości, na które pana narażamy?

— A cała przyjemność, jaką znajduję w przyjmowaniu tych przykrości?

— To znaczy, drogi panie, że pan nic przyjmując nie chce od Arsena Lupin! Otóż, co to znaczy mieć złą opinię... — westchnął.

Wyciągnął pięćdziesiąt tysięcy franków do profesora:

— Panie, na pamiątkę naszego szczęśliwego spotkania, pozwoli mi pan złożyć sobie to, jako dar ślubny dla panny Zuzanny.

Pan Gerbois schwycił spieszenie banknoty, ale zaoponował:

— Moja córka nie idzie za mąż.

— Nie pójdzie, jeśli pan jej odmówi pozwolenia, ale pragnie wyjść za mąż.

— Co pan o tem wiedzieć może?

— Wiem, że młode dziewczyny marzą często bez przyzwolenia swych ojców. Szczęściem, że trafia się czasem dobry geniusz, któremu na

imię Arsen Lupin i ten w głębi biureczka odnajduje tajemnice tych serc prześlicznych.

— Czy pan nic więcej tam nie znalazł? Wyznaję, że jestem mocno ciekawy wiedzieć, czemu ten sprzęt stał się przedmiotem pańskich starań?

— Racya historyczna, szanowny panie. Mimo pańskiego przekonania, panie Gerbois, nie zawierało ono innego skarbu, jak bilet loteryjny — o czym ja nie wiedziałem — zależało mi jednak na niem i poszukiwałem go od dawna. To biureczko z drzewa cisowego i mahoniowego, ozdobione liśćmi akantu, było znalezione w małym domku w Boulogne, zamieszkiwanym kiedyś przez Maryę Walewską. Na jednej z szufladek jest tam napis: „Ofiarowane Napoleonowi I, cesarzowi Francji przez jego wiernego sługę Mancion”. A w górze te słowa, wyryte ostrzem scyzoryka: „Tobie — Maryo”. Następnie Napoleon kazał je skopiować dla cesarzowej Józefiny. W ten sposób biureczko, które podziwiają w Malmaison, jest tylko nieudolną kopią tego, które wchodzi obecnie w skład moich zbiorów.

Profesor jęknął:

— Mój Boże! gdybym był wiedział o tem u kupca, jakże chętnie byłbym je panu odstąpił..

Arsen Lupin rzekł na to, śmiejąc się:

— I miałby pan przytem tę wielką korzyść, że zachowałby dla siebie wyłącznie numer 514 seryi 23.

— A to nie doprowadziłoby do porwania mej córki, którą to wszystko bardzo przejąć musiało.

— To wszystko?

— To porwanie.

— Ależ, drogi panie, pan jest w błędzie. Panna Gerbois nie została porwana.

— Moja córka nie była porwana?

— Nigdy, kto mówi: porwana, wykradziona, rozumie przemoc. A ona najzupełniej dobrowolnie została zakładniczką.

— Dobrowolnie! — powtórzył pan Gerbois pomieszany.

— I niemal na własne swoje żądanie.. Jaktol młoda dziewczyna, rozumna, jak panna Gerbois, która, co więcej, w głębi duszy żywi gorące niewyjawione uczucie, miałaby wyrzec się odzyskania swego posagu?... Ah! przysięgam panu, łatwo

było ją upewnić, że niema innego sposobu przełamania pańskiego oporu.

Mecenas Detinan bawił się znakomicie.

— Najtrudniej chyba było — zauważył, porozumieć się z nią panu. Niepodobna, aby panna Gerbois pozwoliła się zaczepić?..

— O! przezemnie nie! Nie mam nawet zaszczytu znać jej. To jedna z osób mi przychylnych raczyła z nią wejść w układy.

— Jasnowłosa dama z automobilu zapewne? — przerwał pan Detinan.

— Rzeczywiście. Od pierwszego spotkania przed liceum wszystko było postanowione. Odtąd panna Gerbois i jej nowa przyjaciółka podróżowały, zwiedzając Belgię, Holandję, w sposób najprzyjemniejszy i najbardziej korzystny dla młodej osoby. Zresztą ona sama to panu wyjaśni..

Zadzwoniono do drzwi przedpokoju trzy razy silnie, potem jeden raz oddzielnie, potem jeszcze raz oddzielnie.

— To ona — rzekł Lupin. — Drogi panie, zechciej pan łaskawie..

Adwokat pospieszył.

Dwie młode kobiety weszły. Jedna z nich rzuciła się w ramiona pana Gerbois, druga zbliżyła się do Lupina. Była wysokiego wzrostu, kształtów harmonijnych, o twarzy bardzo bladej, jej jasne blond włosy, olśniewająco jasne — spływały w dwu luźnych puklach po obu stronach twarzy. Ubrana czarno, bez wszelkiej innej ozdoby, prócz sznura czarnych koralii, opasujących jej szyję pięćkrotnie, miała szyk wytworny.

Arsen Lupin rzekł do niej słów parę, potem kłaniając się, zwrócił się do panny Gerbois:

— Proszę panią o przebaczenie za wszystkie niepokoje, myślę jednak, że nie czuła się pani nadto nieszczęśliwą?

— Nieszczęśliwą! Byłabym nawet bardzo szczęśliwa, gdyby nie mój biedny ojciec..

— A więc wszystko wyśmienicie. Niech go pani jeszcze uściśnie, korzystając z okazji, — bo jest doskonała, — niech mu pani powie o swym kuzynku..

— O kuzynku?... co to znaczy?... Nie rozumiem..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W zeszłym numerze rozpoczęliśmy druk nadzwyczaj
:: ciekawej powieści p. t. „DAMA JASNOWŁOSA“ ::

DZIECIĘ Z ULICY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Wszakże przyjdiesz potem jeszcze do klubu? — zapytał Deuren, przechodząc koło swego „najlepszego przyjaciela“, jak z dumą nazywał Rommingena.

— Nie wiem.

— Ale naturalnie! Musisz przecież usłyszeć krytykę dzisiejszego wieczora. Będzie to znakomita uczta! Wszyscy mają kieszenie pełne nowin i spostrzeżeń.

Księżę Dagobert szukał wzrokiem swego adjutanta, co tenże spostrzegłszy, szybko ku niemu pospieszył, ale Eustachy Deuren zdążył mu jeszcze szepnąć:

— Będę na ciebie czekał na schodach, pojedziemy potem razem.

W garderobie otaczało znów mnóstwo mężczyzn obiedwie Rosyanki; każdy starał się pochwycić jedno spojrzenie, albo pożegnalne słowo Ferry.

— Sz! sz! — wołała pani Bogdanow, poruszając rękoma, jak gdyby odpędzała gromadę ptactwa — tylko mnie tu nie uduście z wielkiego wzruszenia, panowie.

Rzuciła się potem z westchnieniem ulgi na niebieskie atlasowe poduszki swej niskiej małej karetki. Raz jeszcze wychyliła się piękna głowa Ferry z otwartego okna, zdawała się szukać kogoś, gdy konie ruszyły i powóz z turkotem się oddalił.

— Zdaje mi się, że możesz być zadowolona, Ferro — rzekła Marya Pawłówna z tryumfem.

— O tak, kochana Maryniu! Było to bardzo łaskawie z twojej strony, że mnie do siebie zaprosiłaś.

— Baw się tyle, ile chcesz i możesz, jesteś wolną i panią siebie, ale nie kompromituj się nigdy. W tym razie wyparłabym się ciebie, pomimo, że nikogo nie sędzę surowo.

— Ależ to jest zupełnie niemożliwe. Jakim sposobem mam się skompromitować?

W przedsionku, gdzie zaspany lokaj oczekiwał pań, zatrzymała się Ferrra jeszcze raz na chwilę.

— Z wszystkich mężczyzn on najmniej mi dziś okazywał grzeczności — rzekła.

Brzmiało to jakoby dalszy ciąg jej myśli i jak gdyby się jej mimowolnie na usta nasunęło:

— Wiesz już, Maryniu, o kim mówię.

A pani Bogdanow odpowiedziała niedbale:

— On nie lubi tej atmosfery, jaka nas otacza.

— Jaka atmosfera?

— Za wiele dymu od papierosów i za mało grandezza, za wiele osobistej wolności i za mało — ziewnęła.

Następnie dodała:

— Dobra noc, Ferro, jestem zmęczoną; innym razem pomówimy o tem obszerniej.

Księżna Arbanow myślała długo nad tem, czego jej niedostaje jeszcze w oczach Rommingena.

Eustachy Deuren stał, otulony płaszczem, z futrzaną czapką na jasnych kędziarach, i czekał przed bramą na swego przyjaciela. Śnieg zaczął gęsto padać i turkot odjeżdżających powozów przycichał coraz bardziej. Prawie wszyscy goście opuścili już pałac, tylko karetka Neukircha i powóz Rommingena stały jeszcze, oświecone drżącym światłem latarni. Zimne, wilgotne powietrze uderzało czekającego w twarz i wprawiło go w bardzo zły humor, to też Rommingen, gdy nareszcie po długiem oczekiwaniu przyszedł, nie został bynajmniej uprzejmie powitany.

— Jeżeli się dziś nie nabawię wielkiego kataru, to mogę mówić o szczęściu — zawołał Eustachy z wyrzutem.

— Nie mogłem przyjść prędzej. Czy długo już czekasz?

— Od czasu, jak księżna Arbanow odjechała.

— Aha, mój kochany, ale kto ci każe pochwytować ostatnie jej spojrzenie? musisz teraz za to cierpieć.

Wsiedli do powozu i wygodnie rozłożyli się na siedzeniu.

— Teraz tylko jeszcze zapalić cygaro i skończyły się nasze wszystkie troski i mozoły — zaśmiał się Eustachy już znowu w dobrym humorze. — Ale jaki to był cudowny wieczór! Jak ci się podobała księżna Arbanow?

— Bardzo.

— To brzmi szalenie chłodno, mógłbym się założyć, że dziś nikt się takim określeniem nie zadowolni.

— Wiesz przecież, że się tak łatwo nie zapalam — rzekł Leon spokojnie.

— Szkoda, szkoda dla ciebie samego — stąd też nie można się wcale porozumieć z tobą pod tym względem.

Członkowie klubu oficerskiego należeli do najwyższej arystokracji; klub ten założony i urządzony wspólnym kosztem oficerów, był bardzo wygodnym a zarazem wspaniałym schroniskiem dla wszystkich nieżonatych mężczyzn. Książę Dagobert uczęszczał tam bardzo często przed swoim ożenieniem się; teraz bywał rzadko, ale wesoły i swobodny ton, wprowadzony przez niego, panował tam zawsze. Wiedzano, że się jest pomiędzy samymi gentlemanami i można było odważyć się bezpiecznie na wypowiedzenie swego zdania. Od czasu jednakże, gdy u dworu powstały niezaprzeczenie dwa obozy, rozłączono się i tutaj na dwa stronnictwa; większa część należała do partii księcia i ci zajmowali przednie pokoje — Ernest Nobbe, główny przedstawiciel partii księżnej, miał stosunkowo tylko szczupłe gronko zwolenników, czego jednym z głównych powodów była jego ogólnie nie lubiana osobistość.

Mężczyźni, należący do towarzystwa Nobbego, siedzieli przy okrągłym, marmurowym stoliku i zapijali puncz.

— Chciałbym przez całe życie pić tylko wodę, jeżeli nie jesteś melancholijnie usposobionym, panie Laubin — odezwał się Nobbe, trącając swego sąsiada, który ubrany we frak i białą krawatkę, siedział przy stoliku i milcząc, wpatrywał się w ogień, płonący na kominku. — A może pan jesteś zmęczony?

— Nie, na to nie mogę się skarżyć — odrzekł zagadnięty.

Był to malarz Laubin, który malował portret księżnej Sybili.

— Trapią pana długi?

— To jest jedyne, co mi humor psuje — przyznał Ernest. — Nie sądzę, aby się panu portret Jej Wysokości miał nie udać, byłaby to wielka przyjemność, którąbyśmy przez to zyskali.

— Przeciwnie, jestem z dzieła mego zadowolony — odrzekł Laubin.

— No, więc cóż u licha opuszczasz pan głowę, jak chore kurczę? A może zakochałeś się pan dziś w pięknej księżnie Arbanow, byłoby to bardzo dla wszystkich zajmującym!

Nobbe rozśmiał się głośno i wypiwszy puncz, kazał sobie podać drugą szklanę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Powiedz mi tylko, kochany panie Laubin — zagadnął malarza jeden z młodych mężczyzn — czy jesteś księżną Arbanow także zachwycony, pomimo, a raczej dla tego, że jesteś artystą? Mógłbyś kolor jej włosów przenieść na płótno?

— Nie wiem! Dotąd wszystkie usiłowania moje były daremne — odpowiedział Laubin szczerze i dodał, wzdychając:

— To też było powodem mojej melancholii, o którą mnie pan Nobbe podejrzewał, myślałem bowiem o mojej Helenie.

— O twojej Helenie! Toć to brzmi bardzo tajemniczo, opowiedz nam pan! — wołano z wielką ciekawością.

— Ale szczerą prawdę, bardzo lubię takie zajmujące historie.

Nobbe założył wygodnie swoje długie nogi i obrócił się, aby móżdżek lepiej patrzeć na swego sąsiada. Protegował on jawnie młodego malarza, którego imię dotąd nie było jeszcze znane, a którego podczas ostatniej swej podróży napotkał gdzieś w świecie. Zajmował się nim bardzo, mianowicie od czasu, gdy mu się udało za pomocą swej siostry namówić księżną Sybilę do tego, aby Laubinowi kazała malować swój portret. Młodego malarzowi dawała się ta protekcja nieraz dosyć przykro uczuwać, ale był bardzo nieśmiały i zależny, aby jej się energicznie pozbyć; przytem miał jeszcze nadzieję, że książę Dagobert i „najjaśniejszy“ powierzą mu także wykonanie swoich portretów.

— To nie jest żadna historia — rzekł poważnie — ale raczej rozwiane złudzenie — marzenie, które się nigdy nie ziściło.

— Ba, ale ta Helena, cóż się z nią stało?

Laubin poprawił szybkim ruchem ręki swoje długie, jasne włosy — ujrzał wzrok wszystkich zwrócony na siebie i widział, że cofnąć się nie może; utkwiał więc swoje głęboko leżące, niebieskie oczy znowu w ogień i zaczął opowiadać wolno, urywkowo, jak gdyby chciał sobie wszystko dopiero przypomnieć.

— Było to w Paryżu, w Wielkiej Operze. Przez cały dzień pracowałem pilnie nad szkicem do nowego obrazu: „Porwanie Heleny“. Byłem przekonany, że ten obraz zjedna mi sławę i złoto, gdybym tylko mógł znaleźć stosowny model do mojej Heleny, ale nic mi się nie zdawało być dosyć piękne i doskonałe.

Jeszcze teraz można odnowić przedpłatę!

ZA WINY OJCÓW.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Tak jest — dał się teraz słyszeć dobrze mi znany głos Barbary, widocznie w tej chwili wróciła z wycieczki — jestem mistress Morton z Londynu, i słysząc ostatnie zdania rozmowy pana z gospodarzem, domyślam się, że pan jesteś owym gościem, który co rok tu przyjeżdża i o którym Walzel nam opowiadał w pierwszej godzinie naszego tutaj pobytu. Dał nam też pańskie mieszkanie w tem głębokiem przekonaniu, że pan w tym roku nie przyjedziesz. Jest teraz zapewne bardzo tem zmartwiony i mnie także jest to bardzo nieprzyjemnem, panie..

— Dornet, łaskawa pani.

— Panie Dornet — więc przykro mi, że nie mogę natychmiast opuścić tego mieszkania i przenieść się na piętro, ale lekarz zakazał mojej małej chorej, która jest okropnie słabą i bezsilną, chodzenia po schodach.

— Ależ proszę — ani słowa więcej o tej zmianie. Wszystko pozostanie tak, jak jest, inaczej być nie może. Pani masz chorą córkę tutaj?

— Ona nie jest moją córką, ale kocham ją tak, jak gdyby nią była. Mała jest moją przybraną córką i staram się wszelkimi siłami, razem z zacnym doktorem Bernerem o przywrócenie jej zdrowia — ale dotąd napróżno.

— To smutnie! Chorym być, tutaj, w bliskości Wielkiego Glocknera i całego przepychu tyrolskich Alp! No, w tym roku mamy późną wiosnę, skoro raz pogoda się ustali i potem lato nadejdzie, to i wychowanka pani wróci bezwątpienia do sił. Ja, możesz pani być przekonana, nie będę ci w niczem przeszkadzał; uwielbiam przyrodę i samotność, i tu mam na szczęście jedno i drugie, czego w wielu innych miejscach niema. Ale jeszcze jedno, czy wolno mi grać na fortepianie?

— O, zapewne, naturalnie, ma się rozumieć, któżby sobie pozwolił zakazać tego panu? — zawołała Barbara z nieco przesadzoną gorliwością, w której dosłyszałam pewien niepokój i trwogę.

— Jestem przekonana, że doktor Berner — a moja mała, która właśnie lubi muzykę — jak słyszałam, to pan jesteś artystą..

— Artystą! Tak! Ale widzę Seppa, wnoszącego ostatni mój kufer — żegnam panią tymczasem.

Dwie minuty później stała Barbara koło mego krzesła.

— Jak to nieprzyjemnie Doro, teraz właśnie przyjechał ten pan, który zawsze mieszkał w tych pokojach i to zupełnie niespodziewanie — słyszałaś stąd naszą rozmowę? Przeprowadzać się nie możemy, pod żadnym warunkiem, ponieważ jesteś tak słabą, że nawet nie możesz o własnej sile przejść przez pokój, a cóż dopiero wejść na schody! A na świeże powietrze masz wychodzić, im prędzej, tem lepiej! Doktor Berner przykazał mi to wyraźnie! Co za piękna pogoda dziś! A to granie na fortepianie! Boże mój, to ci rozstroi do szczytu twoje biedne nerwy, kochane dziecko, a zakazać nie można! Wszakże on nie przyjechał tu po to, aby słuchać rozkazów obcych mu ludzi! Dziwną ma on twarz! Myślę, że kto ją raz widział, już jej nie zapomni. Nie jest ani młody, ani stary, ani ładny, ani brzydki, ale właśnie oryginalny. Postać wysoka i silna, i nie wygląda wcale, aby miał, jak Walzel mówił, rozgrane nerwy. Dornet! Dornet! Do Francuza nie jest podobny i nie ma też takiej wymowy! Czy słyszałaś już kiedy o jakim sławnym artyście Dornet?

— Niel — rzekłam obojętnie.

To też cała jego wielka sława, o której pochciwy Walzel z takim uznaniem mówił, tkwi zapewne w dobrze napełnionej sakiewce tego pana. Na wielkiego, sławnego artystę nie wygląda on wcale, był tak skromny i uprzejmy, jak każdy inny. Ach, dziecko, gdyby tylko grać nie chciał. Jego obecność nie przeszkadzałaby nam zresztą wiele, bo on lubi samotność i zostawi nas w spokoju. Pójdź mała, wypij kieliszek wina, chociaż ci nie smakuje — uczyni to dla mnie! Tak! Teraz możemy czekać, rychło nad naszymi głowami rozlegną się tony fortepianu.

Ale nie dało się nic słyszeć. Nadszedł wieczór, noc — Barbara zaprowadziła mnie do łóżka, usiadła obok mnie z robotą — na górze panowała głęboka cisza.

Zwolna nabrała Barbara nadziei, że monsieur Dornet nie będzie grał przez pierwszych kilka dni i humor jej poprawił się znacznie.

Rzeczywiście też przeszły dwa dni, a o nowym naszym mieszkańcu nie słyszaliśmy nic zgoła. Wedle opowiadania pana Walzla opuszczał on rychło rano, po wypiciu kawy dom, wracał wcześniej na obiad, który mu podawano w własnym jego saloniku, odpoczywał przez chwilę i zabrawszy lekką przekąskę z sobą, siedł znowu w góry.

— Robił on tak zawsze — kończył pocziwy gospodarz — a ja nie mogłem się nigdy wydziwić, co taki pan, jak on, robi sam w tych wysokich, śnieżnych górach.

Trzeciego dnia po obiedzie przyszła pani Walzel z Sanct Johann, a ja namówiłam Barbarę, aby z nią udała się na przechadzkę.

Pani Walzel była wesołą, serdeczną kobietą i zyskała od razu sympatyę Barbary. Po jej odejściu uczułam się nagle tak słabą i bezsilną, że wstałam z mego fotelu przy oknie i chwytając się mebli obiema rękami, zaczęłam się do kanapy stojącej w głębi pokoju. — Upadłam na nią tak zmęczona, jak gdybym odbyła daleką podróż.

Zamknęłam oczy i nie tracąc przytomności, leżałam w jakimś półśnie.

Nagle z daleka dały się słyszeć jakieś dźwięki, z początku zdawało mi się, że to coś nadziemskiego, nadzwyczajnego — dopiero, gdy myśli moje zaczęły się skupiać, podniosłam głowę — i słuchałam — słuchałam...

Było to na górze, słyszałam ton przy tonie — wyraźnie, jasno, nawet najcichsze i najlżejsze — okno mego pokoju było zupełnie otwarte i na górze zapewne tak samo.

Łagodna, kołysząca piosenka do snu, zupełnie prosta, słodka, nieco tęskna, przemawiała do serca i była, jak gdyby stworzona do uspienia dziecka.

Czy tony te miały duszę i przemawiały słowami do mnie, czy ukochana a zupełnie zaniebdana muzyka wzruszyła w ten sposób całą moją istotę? Jak gdyby coś dawno zmarłego, a drogiego mi, stanęło przedemną, patrzyło na mnie płaczącymi oczami i pocałowało miękkimi ustami! Czy to była miłość macierzyńska, którą obejmowała ta mała piosenka i która teraz zbudziła moje serce tak gwałtownie, że słyszałam nieomal silne jego uderzenia?

— Moje dziecię, moje kochanie — jestem przy tobie — trzymam cię — odtąd nie będziesz już samą — bądź tylko spokojną, twoja matka czeka nad tobą!

Drżąc na całym ciele podniosłam się, wpatrywałam się osłupiałym wzrokiem w próżnię,

wyciągnęłam ramiona i słuchałam ciągle tej piosenki; — potem — potem nagle przyszyły łzy, mogłam płakać — płakać — płakać — jak gdyby dusza moja miała się w tych łzach rozpląnąć!

Tak zastała mnie Barbara gdy nareszcie wróciła z przechadzki; leżałam na kanapie z twarzą przyciśniętą do poduszki, niezdolna do wymówienia jednego słowa, do dania jakiegoś wyjaśnienia, drżąc od gwałtownego łkania i wzruszona do głębi serca.

Próbowała mnie najpierw uspokoić, podnieść moją głowę, obmyć mi twarz i dać mi trochę wina, ale wszystko na próżno. Ja niczego nie chciałam, jak tylko płakać i zmyć wszystkie męczące cierpienia ostatnich czasów memi łzami. Gdy Barbara poznała, że wszelkie pocieszenia i wszelkie pytania nic nie pomagają, przypomniała sobie może to, co doktor Berner powiedział o dobroczynności łez i konieczności wstrząśnienia mojego serca; usiadła więc spokojnie obok mnie, gładziła łagodnie moje włosy i ręce i szeptała jakieś serdeczne, na wpół dla mnie zrozumiałe słowa; zwolna też przestałam gwałtownie płakać, drżenie całego ciała ustąpiło, a natomiast śmiertelne znużenie opanowało całą moją istotę. Nie mogłam się ruszyć, zamknęłam oczy i czułam, że Barbara okrywa mnie ciepłą derką, potem nastąpiła cisza i w końcu usnęłam.

Nie wiem, jak długo spałam, ale obudziwszy się, czułam, że nigdy jeszcze sen tak mnie nie wzmocnił jak dziś! Gdy podniosłam głowę, zobaczyłam, że w pokoju ciemno — okno było zamknięte, ale przez niezastłonięte szyby świeciły mi liczne gwiazdy na niebie i księżyc jaśniał w całym swym blasku. Chciałam pociągnąć derkę, członki moje były jednak zupełnie skostniałe. Musiałam przytem uczynić jakiś szelest — natychmiast bowiem przyszła Barbara z przyległego pokoju, niosąc w ręku małą nocną lampkę, którą starannie zakrywała, nie chcąc razić światłem moich oczu. Spostrzegłszy, że się już obudziłam, krzyknęła cicho i z nieopisaną radością pochyliła się nademną — uśmiechnęłam się do niej, a z pocziwych jej oczu spadła gorąca łza na moją twarz. Posłuszna, wypila wino, które mi podała, pozwoliłam, aby mnie wzięła jak dziecko w swe silne ramiona i zaniósła do łóżka.

— No, mały nicponiu — co to się z nami stało? Zdaje mi się dziś, jak gdyby ta księżycowa twarzyczka miała ochotę zamienić się na słoneczną? Uśmiechamy się nawet i nie mamy

już takich smutnych oczu! Niech mnie lichy weźmie! Co uczyniłaś z nią, mistress Barbaro?

— Nic — zupełnie nic, kochany pani doktorze, moją zasługą to nie jest! Gdy wróciłam wczoraj z przechadzki, zastałam ją leżącą na kanapie w kurczach płaczących — trwało to może jeszcze z godzinę...

— Wybornie!

— Ach nie, z początku miałam strach, ale potem zostawiłam ją samą — przypomniało mi się bowiem to, coś pan raz mówił. Potem usnęła tu na kanapie, i spała aż do dwunastej w nocy.

— Doskonale!

— Przez resztę nocy spała też bardzo dobrze i dziś rano zażądała filiżanki czekolady, nie mogę sobie przypomnieć, od kiedy tego nie bywało. Wypiła wszystko z wielkim apetytem.

— No, a jakże czujesz się dziś, księżniczko Doro?

— Jestem bardzo zmęczona, panie doktorze, i tak mi smutno, że chciałabym jeszcze płakać, ale na dworze tak pięknie i słonecznie — czy wolno mi wyjść na chwilę?

Doktor Berner klasnął w ręce.

— Więc nareszcie widzimy, że na dworze ciepło i słonecznie, co? Widzimy, że Pan Bóg bogato wyposażył ten kawałek ziemi, zwany Tyrolem? Widzimy, że tam stoją Alpy Salzburskie, z Wielkim Glocknerem na czele, i czekają, rychło im pewna miss Dora złoży wizytę? Tam już od dawna wszystko bardzo pięknie wygląda, jasno i słonecznie, i gotowe na twoje przyjęcie — rozumiesz księżniczko? Ale kto umyślnie oczy zamyka i serce ukrywa — basta, po co się gniewać! Powinienem się cieszyć i cieszyć się też, chciałbym tylko jeszcze wiedzieć, kto dokazał tego cudu? Bo ja niestety, wraz z memi proszkami i lekami i dobrymi radami, nie uczyniłem nic, chociaż widzi Bóg, pragnąłbym się tem poszczycić! Spowiadać się mała panno, kto — lub co to było?

Czułam, że się rumienię.

— Na piętrze grał ktoś tak cudownie na fortepianie...

Doktor gwizdnął głośno i długo.

— Aha, więc to z tej strony wiatr wieje? Bądź błogosławioną muzyko! Przyjeżdża tu sobie taki artysta, psuje nam niby kurację i pokazuje nam spokojnie, że on się na tem wszystkim lepiej zna, niż my z naszymi receptami! Cudownie grał na fortepianie! O, wierzę! Takiego pokrzepienia ducha byłabyś daremnie spodziewała się odemnie, moje ręce umieją badać puls, przykładać maści i obracać nożem operacyjnym. Od dziś więc mo-

żesz się leczyć u twego doktora z pierwszego piętra. No, no, nie obawiaj się, miss Doro, nie myślę tak źle, stary Berner lubi czasem trochę żartować. Tego pana który cię uleczył, znam już od dawna, przedemną też on nie ucieka, bo zresztą unika ludzi jak może. Mistress Morton zdaje się potwierdzać moje słowa. Grzeczny, milczący ukłon, więcej nic, wszakże prawda? Wiedziałem o tem! Z naszym pocziwym Walzem postępuje tak samo! Nie przyjeżdża on też tutaj w celu szukania towarzystwa, przeciwnie, ucieka od ludzi! A więc, moja kochana mistress Barbaro, dziś w południowej godzinie muszą Walzel z Seppem wynieść naszą księżniczkę wraz z fotelem i tą czerwoną derką na powietrze, tam koło drzwi, prosto w słońce i tam będzie siedzieć tak długo, dopóki sama nie zażąda powrotu do pokoju. Rozumiesz pani? No, to dobrze! Do widzenia!

— Panie doktorze! — zawołałam nieśmiało i z wahaniem.

— Proszę — rzekł spokojnie.

— Wszakże pan nie zakaze temu artyście, żeby nadal nie grywał, ponieważ mnie jego muzyka tak wzruszyła?

— Chybabym oszalał! — zawołał lekarz z żartobliwym wybuchem gniewu. — Sambym się przez to skompromitował! Ten czarodziej ma panią zupełnie swoją grą uzdrowić, dobry początek zrobił wczoraj! Czy sądzisz, że on pozwoliłby sobie zakazać grać komukolwiek bądź? Ho, ho! chciałbym tylko widzieć jego oczy, gdyby się kto na to odważył. Taki człowiek jak on, jest panującym z łaski boskiej, a książęta, hrabiowie i wszyscy wysoko urodzeni muszą pochylić głowę wobec takiego geniuszu! Nie obawiaj się więc o to! A proszę w przyszłości zwracać się zawsze do mnie z wszelkimi prośbami, wielką mi to sprawia przyjemność, moje szanowne panie!

Poczem uścisnąwszy mi serdecznie rękę, wyszedł z pokoju.

— Barbaro — rzekłam, obejmując jej szyję — która godzina? Pewnie jeszcze długo do południa? Wiesz, pragnę być jak najprędzej na świeżem powietrzu, cieszę się z tego!

Barbara spojrzała na mnie czule ze łzami w źrenicach.

— Całe miesiące czekałam na taką twarz i na takie słowa, moje dziecię, a teraz, gdy niemal już zwątpiłam o wszystkim, stał się cud prawdziwy! Przez całe moje życie lubiłam muzykę, lecz teraz, gdy ona ocaliła życie mego ukochanego dziecka, kocham ją tysiąc razy bardziej. Co chciałaś mała, ach tak! dopiero jest jedenasta, musimy jeszcze zacząć całą godzinę, zanim

będziemy mogły wyjść, przez ten czas ustroję cię nieco Doro!

Zgodziłam się chętnie na to. Jasno-niebieski szlafroczek, obszywany białymi koronkami, wydawał mi się najpiękniejszym ubraniem, nadto miałam się okryć czerwoną derką.

Dziś po raz pierwszy od dawna spojrzałam z większą uwagą w zwierciadło. Chciałam widzieć czy się bardzo zmieniłam.

Z mojej jasnej, krótko przyciętej włosów, spadającej na czoło, blada jak śnieg twarz z wielkimi, czarnymi oczami i mocno czerwonymi ustami — wyglądałam jak chore dziecko; widziałam raz podobne na jakimś obrazku, ale nie mogłam sobie przypomnieć gdzie. Moje ręce były tak wychudłe, że śliczny pierścionek Stelli musiałam włożyć na inny palec, na którym także tylko lekko się obracał; chodzić też jeszcze nie mogłam i Barbara musiała mnie bezustannie podtrzymywać.

— Gdyby mnie Stella tak widziała! Wyśmiałaby mnie porządnie! Stella, to uosobienie zdrowia, ona nigdy nie pojęła, jak młoda dziewczyna może być tak chorą! Właściwie bardzo dawno nie miałam już od niej listu, Barbaro!

— Nigdy go też nie pragnęłaś, moja droga!

— Ja jestem jeszcze za słabą, aby napisać list, ale mogłabym ci podyktować, a ty napiszesz Barbaro!

— Bardzo chętnie, najdroższa, bardzo chętnie! Twoja stara Barby zrobi wszystko, co chcesz i jest szczęśliwą, że wogóle zaczynasz sobie czegoś życzyć!

Nareszcie nadeszło południe i ja byłam na dworze; siedziałam w wygodnym fotelu, na kolanach leżała czerwona derka — i z zachwytem patrzałam na śnieżne góry i płynącą w dali rzekę. Pan Walzel oraz cała służba winszowali mi tej korzystnej zmiany w moim zdrowiu, a ja cieszyłam się ich współczuciem i gniewałam się na Barbarę, że nie pozwoliła im zbyt długo przy mnie pozostać. Usiadła obok fotelu z pończochą w rękę i strzegła mnie jak prawdziwy Cerberus. Milczałyśmy obiedwie.

Ciepłe a zarazem czyste i orzeźwiające powietrze osłabiło mnie z początku bardzo, patrzałam jednak na góry, na słońce i zdawało mi się, że słyszę jakiś głos stamtąd, wołający ciągle:

— Wznies oczy twoje na szczyty nasze, my damy ci zdrowie i szczęście!

Ach, jakże świat był piękny! A czy na całym tym świecie nie znajdzie się dla mnie jaka istota, która mnie pokocha? Czy nie znajdę jakiego maluczkiego miejsca, które zdołam wypełnić? Bóg sam wskazał mi drogę, przypominając mi moją zdolność, którą mnie obdarzył, a którą tak zupełnie zaniedbałam! Nie było mi wprawdzie wolno poświęcać się muzyce, ale ja też nie posiadałam może dotąd dosyć energii, aby czynić to, czego chciałam.

Czułam teraz nagle, że mam tę energię, tę wolę, tę siłę! W jakiejże niepojętej niewoli spała moja dusza, jakże niewdzięczną i nieczułą byłam tak długo, odwracając się tak długo od tego cudownego świata!

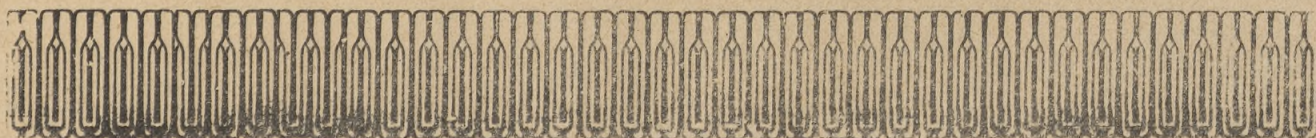
Zawstydziłam się sama przed sobą, a nie mogłam składać wszystkiego na chorobę! Fizycznie byłam już zdrową od dawna — teraz zbudziła się w sercu nowa chęć do życia i nowe zaufanie do ludzi — precz z smutkiem i powątpiewaniem! Przedewszystkiem odzyskać zupełnie siły, a potem zrzucić z siebie jarzmo niewoli i przymusowego posłuszeństwa; wybrać samej drogę — wytknąć samej cel i iść dalej i dalej!

Przymknęłam oczy i oparłam głowę o poręcz fotelu. Leżałam długo tak, zatopiona w moich myślach i marzeniach i nie zważałam nawet na to, że Barbara, myśląc zapewne, że usnęłam, odeszła po cichu, nie chcąc mnie może budzić szelestem drutów. Zostałam więc zupełnie sama.

Ach, jak błogo, jak rozkosznie było tu, na słońcu!

Po chwili doznałam dziwnego uczucia: nie słyszałam, aby ktoś nadchodził, nie otworzyłam oczu, a jednak czułam, że ktoś w bezpośredniej mej bliskości się znajduje. Byłam pomimo to zupełnie spokojną. Zwolna podniosłam powieki i tak obok mnie ujrzałam wysokiego mężczyznę; stał on pod jabłonią, oparty o drzewo; z pod lekkiego, szarego kapelusza, jaśniała blada, inteligentna twarz, a usta, otoczone ciemnym wąsem, uśmiechały się do mnie na wpół z litością, na wpół z ciekawością. Włosy jego były także ciemne i bujne, pomimo to robił wrażenie starszego już człowieka.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Marya Rodziewiczówna.

JERYCHONKA.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— No, to naturalne. W ekstazie nie sposób życia przeżyć. Los daje i daje: złe, dobre, szczęście, niedolę, łzy, uśmiechy, i dalej się o to nie troszczy. Ale ma urzędnika, który te dary spisuje i ze ścisłością starego rutynisty zjawia się do ciebie o pokwitowanie z odbioru i o należyty mu podatek. Urzędnik nazywa się: doczesność. Ten ci to do drzwi twych zakolatał. Cóż chcesz? człowiekiem jesteś, on twoim tutaj rządcą. Żeś nie rad, to też naturalne. Nikt jeszcze od początku świata nie był rad i wdzięczny — po-borcy.

— Co teraz będzie? — spytał zniechęconym głosem.

— Teraz powinienes szczęście swoje sprowadzić na ziemię i uregulować wedle społecznych wymagań. Czyś z nią mówił o przyszłości?

— Mielśmy z wiosną wyjechać za granicę.

— I tam co? Podać o rozwód?

— Zapewne — jeśli ten pozwoli. Zależymy od fantazyi i pijaka i brutala, przytem bankruta. Urządzi szantaż na wielką skalę.

— Więc proponowała mu już rozwód?

— Tak, pisała. Odpowiedział, że mu się wcale nie spieszy.

Magda pomyślała, że i baronowej widocznie także nie pilno, ale rzekła:

— Ano, to niechże wymaga. Bądź co bądź, on tu zostawił opinię honorowego człowieka.

— To zwierzę, zwykle niepoczytelne z racyi pijaństwa. Radczyni lęka się go, jak upióra, i ona to strachem zaraża córkę. One, gdy o nim mówią, to jak o ludożercy!

— To dziwna, że inni wcale źle się o nim nie wyrażają. Malicki twierdzi, że to człowiek wprawdzie szorstki, ale tylko w obrębie koszar.

— Tak, i we własnym domu. On ją bił; czy możesz to sobie wystawić?

— Nie, nie mogę, i nie chce mi się w to wierzyć. Podobnych stosunków nie rozumiem, ale myślę, że gdyby mnie to spotkało, tobym o tem nikomu nie opowiadała.

— Ona wszystko powie, najgorsze o — sobie. Ja za tę szczerość i prawość ją ubóstwiam. Do mnie jednego należą jej cierpienia i nieszczęścia. Droższe mi to zaufanie nad wszystko!

— Wierzę — i dla mnie to byłoby bez ceny. Ale, wracając do próby życia, nie przedłużaj takiego stosunku. Możesz jej dać pozycję, dobrobyt, nazwisko uczciwe. To twój obowiązek.

— Dziś o tem powiem! — odparł raźniej.

Ładna jego, trochę zmęczona twarz ożywiła się nieco, i z uśmiechem dodał:

— Wiesz co? Jabym się chciał ożenić z nią i z tobą. Miałbym szczęście i spokój.

— O, wątpię! Powiadają pesymiści, że i jedna żona dokuczy — odparła. — Więc ci radzę nie turczyć się, aż po próbie z baronową.

— Przyjdź jutro na ślizgawkę, to ci opowiem rezultat dzisiejszej rozmowy. Tu się boję przychodzić. Stryjenka musi być wściekła.

— Ej nie! Już gniew minął. Nie lubię wprawdzie ślizgawki w tłumie, ale, żeby ci dać dowód mych uczuć — przyjdę.

Filip wyszedł, ale prędzej, niż dawniej, opuściła go sztuczna radość i otucha. Nie doszedł do Rynku nawet, i zawrócił na Planty.

Teraz szedł, bijąc się ze złemi myślami. Mieszkanie swoje minął, gdy spotkał Sylwestra, elegant używał też spaceru przed obiadem i cza-tował na znajomych.

Filip ucieszył się, rad, że się rozerwie. Ruszyli dalek razem.

— Karnawał niepomysłny! — kiwał głową Sylwester. — Tyle zdartych pantofli i rękawiczek, tyle młodzieży — i tylko cztery pary! To wstyd dla was, młodzi panowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wasze zdrowie

odzyskacie! Osłabienie Wasze i boleści znikną, Wasze oczy, nerwy, mięśnie, ścięgna będą silne, sen zdrowy, ogólny Wasz stan zdrowia znowu się polepszy, gdy użyjecie prawdziwego Fluidu Feller'a z marką „Elsafluid“. Próbny tuzin 5 koron franko. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260, Kroacya.

:: HUMORYSTYKA ::

Z powodu mody.

— Szanowny panie, biedny jestem, obdarty. Może mi pan podaruje co z dolnej garderoby?

— Nie mogę, mój przyjacielu, żona mi z szafy zabrała całą dolną garderobę na żup-kiuloty.



Boczną drogą.

— Wynalazek sztuki drukarskiej był faktem niezmierniej doniosłości. Nieprawdaż, panno Maryo?

— Prawda...

— Zwłaszcza dla pism codziennych? Nieprawdaż?

— Szczególniej dla tych, które podają wiadomości o ślubach. Nieprawdaż?

— Prawda.

— A pani nie uwierysz, z jaką przyjemnością czytuję o wszystkich ślubach. Pani także. Nieprawdaż?

— Prawda.

— Czy mogę więc zatem prosić panią o jej rękę?...



Pyłki myśli.

Sprawiedliwość jest ślepa, ale niesprawiedliwość jeszcze bardziej ślepa.

Zacznij mieć powodzenie — zawsze znajdzie się sporo głupców, którzy w tobie wykryją talent.



Nasze sługi.

— Słuchaj, Marysiu, my zawsze pijamy herbatę o ósmej z rana.

— Dobrze, proszę pani. Jeżeli mnie o tej godzinie nie będzie, to państwo będą łaskawi sami wypić nie czekając na mnie.



Podejrzliwy murzyn.

— Niemiec opowiada murzynowi, że w państwie niemieckiem słońce nie zachodzi.

Na to murzyn: — Pewnie Pan Bóg Niemcom nie dowierza, kiedy ich nie chce zostawić w ciemnościach.



Młode małżeństwo.

— Mój mężusiu, ja już swoje zrobiłam. Namęczyłam się porządnie, ale obiad gotów. Teraz weź no się ty do roboty i zjedz go.



Prawda.

Aby w domu nie mieć gorzkiego chleba — nie zaszkodzi, gdy mąż trochę głuchy, żona trochę ślepa...



Wzór pilności.

Ach, jakbym ja chętnie chciał pracować — mówi Kazek Ziewała — gdybym tylko przy tem mógł spać!



Zawczasie.

Córka: Co! ja mam iść za pana Ganaszyńskiego? Ja go nienawidzę — nie mogę go znosić! to jest okropny człowiek!

Matka: Pst! dziecko, teraz cicho... powiesz mu to wszystko, jak pójdziesz za niego.



Trudne zadanie.

Chirurg: Pan, zdaje się, bardzo cierpi?

Pacjent: Rzeczywiście, doktorze!

Chirurg: W takim razie proszę mi powiedzieć przyczynę bóleści, a postaram się ją usunąć.

Pacjent: Bardzo dobrze, doktorze; weź więc młot, siekierę i piłkę, a zarazem zaopatrz się w większą sumę pieniędzy. Niewymowne bóleści sprawia mi fortepian sąsiadki. Nie wątpię, że gdy tę przyczynę bóleści mych usuniesz, będę zupełnie zdrow; za to ty, doktorze, będziesz potrzebował pieniędzy na złożenie kaucyi na stacyi policyjnej...



U dorobkiewicza.

— Patrz pan, ta zbroja to pozostałość po moim dziadku.

— Tak? nie wiedziałem doprawdy, że pański przodek handlował starem żelaztem.





Pełczyńskiego

ulepszone gramofony zwane

Pełkofonami

są

:: najtańsze i najpraktyczniejsze ::

Polskie płyty

do gramofonów

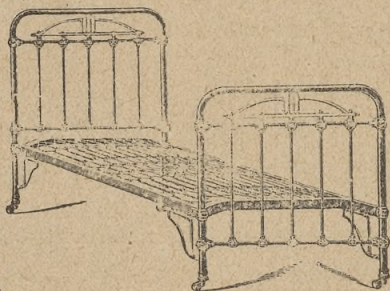
po 1.75 mk.

Olbrzymi wybór płyt. Około 500 numerów stale na składzie.

Spisy płyt i cenniki bezpłatnie.

St. Pełczyński — Poznań.

ul. Wodna 13, na I. piętrze.



Łóżka wyśc.
od 6.50 mk.
począwszy

Łóżka żelaz.
od 6.25 mk.
począwszy

Umywalki
komplet. z garnitur. od 2.90 m.
począwszy

Maszynki do mięsa
Maszynki do bułek
Młynki do kawy
Wagi kuchenne
Kociołki do bielizny
Węborki em. i cynk.
Garnki żel. i emal.
Wanienki emal. cynk.
Łyżki — Łyżeczki
Noże i widelce

Żelazka do prasow.
Deski do prania
Maszynki do gotow.
Maszynki do chleba
Dzbanki em. i blasz.
Konewki do pól.
Kasetki do listów.
Stoły — Ławki ogrod.
Drabki, klatki
Szczotki — Szufelki, itd.

poleca

Stefan Twardowski

Stary Rynek 79.

Skład sprzętów kuchennych i domowych.



Ważne!

Z kłopotu wybawia
każdą panią domu

Firma „Palette” Antoniewicz
która dostawia gotowe, wypróbowane, nielepiące farby i lakiery do podłóg i t. d. udzielając wszelkich informacji.
Specjalny skład wszelkich przyborów malarskich, farb, lakieru, pokostu, terpentyny.

Tapety począwszy od 10 fen.

Przy Starym Rynku, **Poznań**, Tel. 160. Wejście z ulicy Żydowskiej obok kaplicy P. Jezusa.

Założ.
1847

Antoni Rose

Telef.
381

Poznań — Bazar

Zakład litograficzny i drukarnia

Fabryka książek kontowych i rejestrów gospodarczych

Skład materiałów piśmiennych, galanteryjnych i skórzanych.

311-14

Wielki wybór torebek damskich.

Roman Tilgner

Adres:

Pleschen — Pleszew

drugi adres:

Roman Tilgner

Berlin O. 27.
Blumenstr. 76.



Kto raz kupił jest stałym odbiorcą, dowolna wymiana towaru, lub zwrot pieniędzy, nad 20,00 marek franko za zaliczką

Cena za funt:

Pierze szare, niedarte	...	funt à	—,85 Mk.
" gęsie, darte pół białe	...	" à	1,98 "
" " białe puszy I	...	" à	2,55 "
" " śnieżno białe	...	" à	3,05 "
" " najlepsze	...	" à	3,60 "

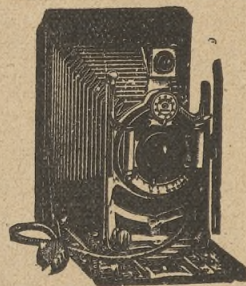
Próby w „małych kolekcjach” wysyłam każdemu na żądanie franko.

Agenci lub krawcowe otrzymają dużą kolekcję prób zawierającą **plótno, linony, walisy, perkale, satyny, damasty, jedwabie, batysty, krepy** oraz wszelkie materiały na suknie codzienne, balowe i spacerowe, także próby kortów i kamgarów.

Własna fabrykacja bielizny damskiej, męskiej i dziecięcej
Cenniki ilustrowane franko. 698-700

Najlepsze i najtańsze źródło
aparatury fotograficznych
i wszelkich przyborów.

Fotograficzne płyty,
filmy, papiery i chemikalia
zawsze **świeże,**
gdyż bardzo wielki obrót.



Wszelkie reparacje

aparatury fotograficznych

wykonuje szybko i bardzo starannie

„Camera” z. Śniegocki.
Pierwszy specjalny skład fotograficzny i gramofonów.

Poznań, ulica Rycerska 37.

Ciemnice bezpłatnie.
Wywoływanie, kopiowanie, powiększenia i t. d.

Zamiana i zastosowanie obiektywów w nowe aparaty.

Zał. 1891.

Zał. 1891.

St. Mańczak

Fachowy złotnik i jubiler z 28-letnią praktyką

Tel. 640. Poznań ul. Berlińska 7. Tel. 640.

**Największy i najstarszy
polski zakład złotniczy
i jubilerski**

poleca

**wyroby złote, srebrne
oraz biżuterię**

od najtańszych do najwykwintniejszych.

Wybór ogromny.

Ceny bez konkurencyi.

**Szkło - Porcelana
Kryształy
Komplet. wyprawy
kuchenne.**

Tace - Łyżki - Noże - Widelce.

Wypożyczalnia szkła i porcelany.

Serwisy
niklowe

Br.

Śniegocki

„Hestia“

Formy do
pieczenia

Magazyn sprzętów kuchennych.
Poznań ul. Rycerska 33.

Kapelusze damskie.

Kapelusze dla pańienek. — Kapelusze dziecięce
od najskromniejszych do najeleganciejszych
w wielkim wyborze po znanych niskich cenach
— poleca —

T. Ludwig,

Szkólna 10. Skład Stroju „Carmen“ Szkólna 10.

Przerabianie podług najnowszych modeli szybko.

☛ **Żałobne kapelusze** zawsze na składzie. ☛

20 najwyższych nagród

w tem 4 Grands Prix z wystaw międzynaro-
dowych uzyskał dla swej niezrównanej jakości

„Amalino“ błyszczący na obuwie.

Wyrób fabryki chemicznej

W. Worybkowski

T. z o. p.

Gniezno - Gnesen.

655-9



Pierwszy swojski wyrób!

Żadajmy jej wszędzie i nie bierzmy nic innego.

Poznańska Chemiczna Fabryka

Kazimierz Chmielewski, Poznań.

Gdzie składa się każdą sumę oszczędności

zupełnie pewno, korzystnie i z docho-
waniem absolutnej tajemnicy?

W istniejącym 24 lata i stojącym pod
patronatem X. Wawrzyniaka banku

„Kasa Wzajemnej Pomocy“

w Poznaniu, Stary Rynek 45, I.

(Poznań, Alter Markt 45, I.) 571-2

Pensjonat dla przyjezdnych p. Izabelli Wadzińskiej

przy ul. Podgórznej 14, I p.
przejęłam i polecam przybywającym do Poznania na
czas dłuższy lub krótszy.

756

Wanda z Kantaków Malinowska.

Oświetlenie elektryczne, łazienki w pensjonacie, salon
do użytku gości. Ceny niskie.

M. Jankowski

*

*

*

Poznań,
Wrocławska 15.
Telefon 1741.

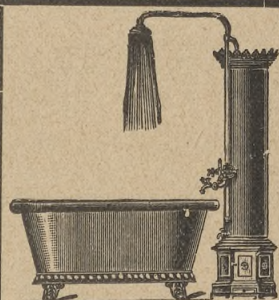
Krzyże — Pomniki

**Nagrobki,
Nadstawki**

na umywalki,
Płyty na stoliki,
Urządzenia

dla cukierni, kawiarni,
piekarzy, golarzy
i rzeźników.

Przy wszelkich zakup-
nach prosimy powoły-
wać się na ogłoszenia
:: w piśmie naszym ::



Fabryka 510-14

wanien kąpielowych

wszelkiego rodzaju.

A. Stanek, Poznań,

ul. Długa 18.

Telefon 762. — Katalogi

:: ilustrowane gratis ::

**Tapety
Linoleum
Sztukaterie**

i wszelkie przybory do
malarstwa artystycznego
:: i pokojowego ::

Cenniki 651

na żądanie franko.

L. Modrzejewski

Inowrocław

Telefon 491.

Ziemianin, kawaler lat 29, przystojny, posiadający własnego kapitału około 90 tysięcy mk. poszukuje na tej drodze

towarzyszek życia.

Panienci, przystojne, niekoniecznie z równym kapitałem, gospodarne, raczą łaskawie osobiście lub też za pośrednictwem rodziców oferty z dołączeniem fotografii złożyć w Ekspedycji Głosu Wielkopolek pod nr. 855.

Zaproszenia i zawiadomienia ślubne

wykonuje szybko, gustownie i tanio
Drukarnia Dziennika Poznańskiego — Fryderykowska 9.

Kawaler, drogerzysta, z szlacheckiej rodziny, przystojny i inteligentny, w wieku 25 lat dzielny w swym zawodzie, poszukuje dla braku znajomości pań, na tej drodze

towarzyszek życia.

Panny miłej powierzchowności, z dobrej rodziny, z majątkiem przeszło 10 tys. mk. zechcą łaskawie złożyć swe oferty oraz fotografią, którą się zwraca w Administracji „Głosu Wielkopolek” pod nr. 854. Dyskr. rzecz honoru. Anonimów się nie uwzględnia.

W Poznaniu

sprzedaje obuwie najtańiej, nowe lub używane, a mocne jak

Ratusz Polski

dla tego niechaj każdy spieszy kupować, a stare obuwie aby nikt nie

spalił

bo do pracy jest bardzo korzystne, jak wyreparuje dobrze i tanio

P. Gizelski.

Skład i fabryka obuwia,
ul. Półwiejska.
(Halldorfstrasse 19).



Kupiec, polak, 32 lat licząc, posiadający dobrze prosperujący handel kolonialno-drogerijny, poszukuje dla braku znajomości pań na tej drodze

żony.

Panny z majątkiem, miłego charakteru, z zamiłowaniem do interesu zechcą się łaskawie zgłosić z dołączeniem fotografii pod nr. 853 do ekspedycji „Głosu Wielkopolek”. Dyskretya rzecz honorowa.



Kawaler, Polak, katolik, w 32 roku życia, przystojny, miłej powierzchowności, dla braku znajomości pań, poszukuje na tej drodze

towarzyszek życia.

Panny lub młode wdówki mające chęć wyjść za mąż, zechcą swe oferty z dołączeniem fotografii przysłać do „Głosu Wielkopolek” pod nr. 861.

Dla mego szwagra kawalera w wieku 28 lat, rzemieślnika, który posiada dwa własne domy z ogrodem i kilka mórg ziemi w pewnym mieście na prowincji, poszukuje

żony.

Panny z dobrem wychowaniem niżej lat 28, posiadające mniejszy majątek, raczą nadesłać swe oferty do ekspedycji „Głosu Wielkopolek” pod nr. 852. Dyskretya rzecz honoru.

Kawaler, rolnik 25 lat licząc, z majątkiem 25000 mk, chciałby się wżenić w posiadłość ziemską i poszukuje dla braku stosownych znajomości, na tej drodze

towarzyszek życia.

Młode panny zechcą się zgłosić z dołączeniem swej fotografii do Administracji „Głosu Wielkopolek” pod nr. 860. Dyskretya rzecz honorowa.



Wielka obietnica
objawiona przez P. Jezusa.
Nowenna łask Boskich
zapewniająca dobrą śmierć każdemu, kto ją raz jeden w życiu godnie odprawi.
Z aprobatą kościel. 190 str.
Cena 10 fen. z przes. 15 f.
10 sztuk z przes. za 1,30 m.
zamawiać w

Księgarni Katolickiej,
Poznań, Jezuicka 5, za zaliczką lub pieniądze naprzód.



Nauczyciel, wdowiec-53 lat, dwoje dorosłych dzieci na stanowiskach, poszukuje

żony.

Panny lub bezdzietne wdowy, w wieku 40—50 lat, z większym majątkiem, zechcą łask. złożyć swe oferty możliwie z dołączeniem fotografii do Eksp. „Głosu Wielkopolek” pod nr. 845. Zwrot fotografii odwrotny. Dyskretya rzecz honoru. Agentów się wyklucza.

Kawaler rolnik 25 lat licząc, z majątkiem 26,000 mk. mający chęć wżenić się w posiadłość ziemską poszukuje

żony.

Młode panny zechcą się zgłosić z dołączeniem swej fotografii do Administracji Głosu Wielkopolek pod nr. 818. Dyskretya rzecz honorowa.

Panna w wieku 32 lat, z inteligentnej rodziny, posiadająca 6000 mk. kapitału, pragnęłaby wyjść

za mąż.

za nauczyciela lub dobrego przemysłowca. Oferty proszę wraz z fotografią nadesłać pod lit. M. B. 100 postlagernd Gnesen.

Drogerzysta, syn rolnika z dobrej rodziny, dzielny fachowiec, liczący lat 25, przystojny i inteligentny, szatyn z dobrym charakterem, mający zamiar objąć wspólnie z bratem większy interes, poszukuje dla braku stosownych znajomości, na tej drodze

towarzyszek życia.

Panienci średniego wzrostu, miłego usposobienia, gospodarne w wieku 18-23 lat, posiadające około 15-20 tys. mk. raczą łask. oferty wraz z fotografią nadesłać pod nr. 819 do Administracji Głosu Wielkopolek. Zwrot fotografii. Dyskr. rzecz honorowa. Anonimy się wyprasza

:: Tanie czeskie pierze na pościel ::



10 funtów: nowego dobrze d. rtego 8 mr., lepszego 10 mr., białego jak kwap miękkiego, datego 15—20 m., śnieżno białego jak kwap miękkiego, datego 25—30 mr.

Wysyłka franko i wolna od cła za zaliczką. Wymiana i zwrot towaru, za zwrotem porta. dozwolona.

Benedict Sachscl, Lobes 342. Post Pilsen, Böhmen.

„KUPIEC POLSKI”

największy organ kupiectwa polskiego wychodzi co 1 i 15 każdego miesiąca w Krakowie.

„Kupiec Polski” : Ogłoszenia

omawia sprawy kupiectwa w „Kupcu Polskim” najlepiej wszystkich dzielnic polskich. się opłacają.

„Kupiec Polski” : „Kupiec Polski”

obfitością treści przewyższa ma czytelników we wszystkich nawet fachowe pisma nie mieckie. kich sferach i dzielnicach Polski.

Prenumerata: w Austrii 2 Kor. kwartalnie, 8 Kor. rocz.

” w Niemczech 2 Mk. kwartalnie, 8 Mk. rocz.

” w Rosyi 1 Rub. kwartalnie, 4 Rub. rocznie.

Adres: **Kupiec Polski** Kraków Wolska nr. 14.

„Krajowy Kolejarz”

centralny organ galicyjskich kolejarzy, najstarsze pismo dla kolejarzy polskich wychodzi 15-go każdego miesiąca, zawiera:

Fachowe artykuły pisane przez kolejarzy i kronikę z życia kolejarzkiego.

Przedpłata wynosi rocz. 2 Kor. półrocz. 1 Kor. kwartalnie 50 hal.

Przedpłatę przysyłać należy do

Administracji „Krajowego Kolejarza”
ul. Szeptyckich L. 68, Lwów.

Redaktor odpowiedzialny Marjan Hupezyk w Krakowie; Henryk Mierkiewicz w Poznaniu. Czcionkami „Dziennika Poznańskiego”.

Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

Kajetana Dudziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryńska I. 36, I. p.

== Kraków, ulica Zybkiewicza 9. Telefon 796. ==
MECHANOLECZNY

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięsienie. — Elektryzowanie.

Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, gościca, arytmizmu i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9-1 i od 4-6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią
zadowolić tutki cygaretowe

„Framos“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Właściwości te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyna, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiet „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony. 10 cygarniczek 1 kor. 20 hal. Pakietek waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Beldowski, Kraków.

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie 1901.

W. Sznajdrowicz

Kraków, Rynek, Linia A-B L. 45, I. piętro
nad apteką pod „Białym Orłem“

Filia w Krynicy na deptaku pod „Orłem“
: i w Żegiestowie, w Domu Zdrojowym :
poleca Szanownej P. T. Publiczności

Główny skład i pracownię PELERYN

zakopiańskich i tyrolskich,
damskich, męskich i dziecięcych
po bardzo niskich cenach
oraz wielki wybór serdaków
i wszelkich stroi zakopiańskich
i krakowskich.

Zamówienia i reperacje uskutecznia
się w najkrótszym czasie